

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 20. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 20-go Maja 1909 roku. Rok 37.
Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Paryż oblężony przez wojsko.

PARYZ, 13 maja. — Paryż wygląda dzisiaj, jakby był w stanie oblężenia. Wojska zajęły w nocy centralny urząd pocztowy i telegraficzny i z brzaskiem dnia pikiety wojskowe ustawione zostały około każdej filii pocztowej, by strzedz urzędników, którzy chcą pracować.

Ulicami miasta przeciągają oddziały gwardyi republikańskiej; przewody telegraficzne są strzeżone pilnie i żołnierzy ustawiono również około kanałów miejskich, by nikt nie przeciął drutów.

Około 500 telegrafistów wojskowych i kilkaset samochodów zgromadzono w hali maszyn, by ich mieć w razie potrzeby w pogotowiu. Generał Dalstein, gubernator wojskowy Paryża, zgromadził 50.000 żołnierzy. Na rogach ulic rozlepili strajkierzy plakaty z obwieszczeniem, że strajk będzie trwał dopóty, dopóki żądania urzędników pocztowych nie zostaną wypełnione.

Przesyłka poczty rannej odbyła się bez pomocy wojskowej; urzędników pocztowych, zatrudnionych na dworcach kolejowych przystąpiło do strajku nie wielu. W głównej kwaterze strajkierów panuje niezwykła ruchliwość; strajkierzy są pewni zwycięstwa.

Przywódcy twierdzą, że strajk dopiero się rozpoczął i zwiększy się wkrótce.

Na prowincyi panują te same stosunki co w stolicy; wojska otoczyły urzędy pocztowe i utrzymują wszędzie porządek. Wedle informacyi rządowych 700 urzędników pocztowych zatrudnionych na dworcach kolejowych przystąpiło dotąd do strajku. Zamiast zastąpić urzędników ambulansów pocztowych innymi, listy są sortowane przed odwiezieniem na kolej i na niektórych przestrzeniach zaprowadzono pocztę samochodową, która kursuje regularnie, pomiędzy miejscowościami, sto a nawet dwieście mil od siebie odległemi.

Dotychczas uwięziono ośmiu strajkierów, którzy chcieli się przedostać do centralnego biura pocztowego.

Urzędnicy pocztowi w Nancy i w Bordeaux przystąpili do strajku. Wojska strzegą poczty i kolejowych ambulansów pocztowych.

Opinia publiczna sympatyzuje ze rządem, którego także popiera i parlament.

Wielu osób oświadczyło gotowość pracowania bezpłatnie w urzędach pocztowych, byle tylko zapobiedz stratom, jakie ponoszą przesyłkowe domy paryskie.

Egzekucye w Konstantynopolu trwają dalej.

KONSTANTYNOPOL, 13 maja. — Wczoraj powieszono tu 24 żołnierzy armii i marynarki, za współudział w ostatnim buncie wojskowym. Ogółem dokonano tu już 34 egzekucyi od czasu rewolucyi to jest od czasu 13 kwietnia. Czterech skazańców powieszono w pobliżu pałacu sułtańskiego; ośmiu w barakach wojskowych; ośmiu w dzielnicy Stambułu: Djinzi Majdan, a czterech w pobliżu ministeryum wojny.

Sąd wojenny, który skazał ich na śmierć, orzekł, że egzekucye mają być dokonane na placu publicznym, gdyż w razie przeciwnym, sądzonoby, że buntownicy przekupili urzędników i uszli kary.

Taryfa cłowa amerykańska nie spodobała się Niemcom.

BERLIN, 13 maja. — Przemysłowcy niemieccy agitują usilnie za tem, by rząd niemiecki wciągnąć do walki przeciw proponowanej ustawie cłowej w Stanach Zjednoczonych. Jeden z największych przemysłowców bawełnianych w Niemczech, wzywa rząd, by chwycił się za przykładem Stanów Zjednoczonych tej samej metody i nałożył na towary amerykańskie cła wyższe. Nowa ustawa cłowa twierdzą Niemcy, jest wyłącznie skierowaną przeciw przemysłowi niemieckiemu i narazi tenże na olbrzymie straty.

Dzienniki niemieckie domagają się interwencyi rządu w tej sprawie.

Wieści z Małej Azyi.

KONSTANTYNOPOL, 13 maja. — W. W. Peet, urzędnik poselstwa amerykańskiego, otrzymał list z Tarsu od Christiego, w którym tenże mu donosi, że z Turków nikt tam nie zginął, w Adanie zaś zginęło 150 Turków, a w tem 15 żołnierzy.

Pierwsza rzeź nie była tak straszna w Adanie, jak następna, którą urządzono 25 kwietnia i trwała aż dwa dni. Szkołę Gregorian do której schronili się zbiegowie, podpalono. Jedyne wyjście z budynku było strzeżone przez bandytów uzbrojonych w karabiny, i kto tylko usiłował uciec padał trupem od strzałów karabinowych. Około sto osób, które schroniło się do tego budynku, spłonęło żywcem. Obliczają, że przeszło dwa tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci zginęło w Adanie.

MARASCH, 13 maja. — Wiele wsi w pobliżu Marasch zostało spalonych przez sfanatyzowanych Mahometan. Marasch roi się od zbiegów; przybyło ich tu 14.000 i miasto ich musi żywić.

Zjazd monarchów.

BRINDISI, 13 maja. — Jacht cesarski "Hohenzollern" z cesarzem Wilhelmem i cesarzową na pokładzie, zawinął do tutejszego portu; baterye nadbrzeżne przywitały go salwą z dział.

Król włoski wraz z królową oraz z ministrem spraw zagranicznych Tittoniem przybyli kilka godzin przedtem, udali się na pokład jachtu i przywitali parę cesarską.

Na wojennym okręcie włoskim "Victorio Emanuele" odbyło się następnie przyjęcie; przy której to okazyi obaj monarchowie wygłosili toasty.

Wieczorem cesarstwo niemieccy gościli parę królewską na jachcie.

Straus mile widziany.

KONSTANTYNOPOL, 13 maja. — Wysoka Porta oświadczyła, że mianowanie Oskara S. Strausa amerykańskim ambasadorem dla Turcyi w miejsce dotychczasowego John Leishman, jest mile widzianem.

Loterya na Kubie.

HAWANA, 13 maja. — Izba reprezentantów 52 głosami przeciw 20 uchwaliła przedłożenie, dotyczące zaprowadzenia państwowej loteryi na Kubie. Przedłożenie zawiera 39 artykułów. Rząd kubański spodziewa się otrzymać rocznie z loteryi dwa do trzech milionów dolarów. Szczegóły systemu loteryjnego rozpatrzy i ustanowi parlament.

Powrócił z drugiego świata.

PETERSBURG, 13 maja. — Bułgarski dziennikarz Panow, który w rewolucyi perskiej grał wybitną rolę i jak donosiły telegramy, miał zginąć w bitwie pod Astrabad, ożył nagle w Moskwie, gdzie go aresztowano pod zarzutem posiłkowania się cudzym paszportem.

Abdul Hamid oddaje pieniądze.

LONDYN, 13 maja. — Depesza z Salonik donosi, że Talast Bey, wiceprezydent izby, który wysłany został do Abdul Hamida, nakłonił ex-sułtana do podniesienia milionów, jakie złożył w bankach zagranicznych i oddania ich rządowi tureckiemu. Jednakowoż ex-sułtan wzbraniał się oddać klucze do dwóch pancernych piwnic w Yildiz Kiosku. Ale po odjeździe Talast Bey'a oficerzy strzegący Abdul Hamida, przemocą odebrali od niego klucze i wysłali je do Konstantynopola.

Wielkie rozczarowanie.

PARYŻ, 13 maja. — W głównej kwaterze strajkierów nastąpiło pewne rozczarowanie. Nadeszła bowiem wiadomość, że na kongresie górników postanowiono nie urządzać strajku z sympatyi. Również żadne stowarzyszenie zawodowe nie zrobiło dotychczas nic, aby poprzeć strajkierów.

Mulaj Hafid pragnie wojny.

MADRYT, 13 maja. — Sułtan marokański Mulaj Hafid jest bardzo wojowniczo usposobiony. Urzędownie stwierdzono pierwsze doniesienie, dotyczące opróżnienia przez Hiszpanów dystryktu Riff. W rzeczywistości Mulaj Hafid wysłał gońca do Madrytu z powyższem żądaniem, grożąc w razie przeciwnym wojną.

Nie mogą sobie dać rady z przyjęciem Wilusia.

WIEDEN, 13 maja. — Radcy miejscy formalnie głowę tracą jak uczcić Wilhelma za to, że dopomógł on Austryi do pokojowego załatwienia kwestyi bałkańskiej. Dotychczas był zamiar wzniesienia pomnika pamiątkowego. Obecnie postanowiono jedną z większych ulic nazwać ulicą Wilhelma.

Wielkie burze śnieżne w Gdańsku.

BERLIN, 13 maja. — W całych Niemczech panują niezwykłe zimna, a w nocy zdarzają się częste przymrozki, które wyrządzają wielkie szkody, w Gdańsku i okolicy szalała wczoraj gwałtowna burza śnieżna, wskutek czego tak miasto jak i okolica mają zupełnie wygląd zimowy.

Spory o miliony sułtana.

KONSTANTYNOPOL, 13 maja. — Wywiązał się tu spór, o miliony, jakie znaleziono w Yildiz Kiosku po zdetronizowaniu Abdul Hamida. Głównodowodzący wojskami macedońskiemi generał Szefket, który w dniu 24 kwietnia zajął Konstantynopol, domaga się aby znalezione w skarbcu ośm milionów dolarów w gotówce użyte były na wojsko i opłacenie kosztów wyprawy na Konstantynopol, podczas gdy gabinet chce przelać powyższą sumę do skarbu państwowego. Ani jedna ani druga strona nie chce ustąpić, wobec czego spór przybiera formę ostrego konfliktu.

Usunięcie gubernatora okręgu Adana.

KONSTANTYNOPOL, 13 maja. — Udała się ztąd do Adana komisya lekarska, zaopatrzona w wielki zapas rozmaitych lekarstw, aby nieść pomoc rannym okręgu Adana, gdzie dokonano rzezi. Były gubernator okręgu Adana przybył do stolicy, aby dać sprawozdanie z powodów i przebiegu okropnej rzezi. Jest on usunięty ze swego urzędu za karę, że nie potrafił zapobiedz rozruchom.

Z Monte Carlo.

Z Londynu telegrafują: Dzienniki donoszą, że Anglik Walker rozbił w Monte Carlo bank. Wygrał on w przeciągu dwóch godzin 300.000 franków i bank był zmuszony przerwać grę na jakiś czas; dzień przedtem wygrał Walker 150.000 franków. Po wygraniu tych sum Walker opuścił natychmiast Monte Carlo.

Premier francuski Clemenceau popierany przez parlament.

PARYŻ, 14 maja. — Najgłówniejszem zdarzeniem dnia wczorajszego było burzliwe posiedzenie parlamentu. posłowie socyalistyczni zaintonowali pieśń narodową: "Vive Henri Quatre", a większość republikańska nie pozostała także w tyle i odśpiewaniem "marsylianki" zagłuszyła chóry obu poprzednich stronnictw.

Krzyki i śpiewy stworzyły taki chaos, że obrady izby musiano na pół godziny przerwać.

Pomimo śpiewów i krzyków, izba deputowanych poparła premiera Clemenceau moralnie w walce ze strajkierami.

Wszystkie stronnictwa konserwatywne, które są wrogo usposobione wobec teraźniejszego rządu, połączyły się razem, by poprzeć p. Clemenceau w jego walce z żywiołami przewrotu.

Izba deputowanych uchwaliła, że urzędnikom i sługom państwowym nie przysługuje prawo strajku i wyraziła olbrzymią większością głosów votum zaufania obecnemu rządowi.

Niepodległość Bułgaryi zatwierdzona.

KONSTANTYNOPOL, 14 maja. — Izba poselska zatwierdziła na tajnem posiedzeniu układ turecko-bułgarski, dotyczący niepodległości Bułgaryi.

Izba wybrała też komisyę, złożoną z jednego: muzułmanina i chrześcianina, która będzie prowadziła śledztwo z powodu rzezi w Adanie.

Bunt żołnierzy w Erzerum.

KOLONIA, 14 maja. — Dziennik "Koelnische Zeitung" otrzymał depeszę z Salonik, że oficerowie młodotureccy w Erzerum w Małej Azyi, nadesłali telegraficzną prośbę o pomoc, do członków komitetu: "Jedności i Postępu".

Żołnierze zbuntowali się w Erzerum i grożą oficerom wymordowaniem. Jenerał Szefket Basza, wysłał już swoich oficerów na miejsce zaburzeń.

Napady muzułmanów na chrześcian trwają dalej.

MARASH, 14 maja. — Napady Mahometan na wsie ormiańskie trwają jeszcze w dalszym ciągu. Muzułmanie, pod pozorem, jakoby Ormianie dla nowego rządu nie byli sympatycznie usposobieni, napadają i palą wsie i osady ormiańskie. Hordy Baszybużuków mordują mężczyzn, którzy nie padli od kuli; dziewczęta zaś uprowadzają i sprzedają bogatym za niewolnice.

Wrzenie w Portugalii.

LIZBONA, 14 maja.— Rząd zarządził uwięzienie kilku przywódców stronnictwa republikańskiego i przeprowadził rewizyę w mieszkaniach prywatnych. Panuje z tego powodu w całej Portugalii ogólne wzburzenie umysłów. Sądzą, że rząd wpadł na trop sprzysiężenia. Wojska skonsygnowano, gdyż rząd obawia się rozruchów. W parlamencie panuje zupełna anarchia.

Wyprawa Roosevelta.

NAIROBI, 14 maja. — Szczęście sprzyja wyprawom p. Roosevelta.

Były prezydent zastrzelił w ostatnich dniach: dwie żyrafy i nosorożca. Kermit miał także powodzenie, gdyż celnym strzałem zabił olbrzymią żyrafę, samca:

Dzisiaj całe towarzystwo udaje się do Machakos, gdzie odwiedzi Jerzego McMillana, w jego posiadłości. Wszyscy członkowie wyprawy cieszą się najlepszem zdrowiem.

Nowe towarzystwo akcyjne żeglugi napowietrznej.

BERLIN, 14 maja. — Założono tu akcyjne towarzystwo: "Wrighta-maszyn do latania" z kapitałem zakładowym $125.000. Towarzystwo zajmuje się budową aeroplanów systemu Wrighta. Wrightowie odstąpili temu nowemu towarzystwu swoje prawa, patenty i wynalazki, a to nie tylko na Niemcy, ale także i na Szwecyę, Norwegię, Danię, Luksemburg i Turcyę. Umowę z Towarzystwem zawarli Wrightowie na lat 15.

Strajk w Paryżu się powiększa.

PARYŻ, 14 maja. — Pomimo olbrzymiej większości posłów, którzy stanęli w parlamencie po stronie rządu, strajkierzy sądzą, że wyjdą z tej walki zwycięsko.

Około południa 12 listonoszy zaprzestało pracy i przyłączyło się do strajku.

Tewfik Basza ambasadorem.

KONSTANTYNOPOL, 14 maja. — Wielki Wezyr Tewfik Basza zamianowany został ambasadorem w Londynie. Rząd stara się, by jenerał Golz zreorganizował armię turecką.

Rząd francuski bierze się energicznie do strajkierów.

PARYZ, 14 maja. — Władze rządowe są przekonane, że strajk złamią w przeciągu 48 godzin. Dlatego występują coraz energiczniej, wyrzucając z pracy więcej burzliwe elementy i zastępując je telegrafistami marynarskimi lub wojskowymi pocztowcami. Rząd jest zdania, że w ten sposób rzuci między strajkujące szeregi popłoch i ostatecznie zwycięży.

Według oświadczenia ministra robót publicznych, strajk nie przedstawia żadnej poważniejszej siły. Na 24,205 pocztowców, telegrafistów i telefonistów, zatrudnionych w Paryżu, zaledwie 2,367 wyszło na strajk.

Reforma finansowa w Niemczech postępuje bardzo niefortunnie.

BERLIN, 14 maja. — Rząd niemiecki nie ma szczęścia ze swą reformą finansową. Już od pół roku jest ona najważniejszą ze wszystkich kwestyi dnia, ale zamiast torować sobie drogę naprzód, usuwając trudności, napotyka ona na coraz nowe przeszkody i wywołuje bardzo niemiłe dla rządu niespodzianki. Ostatnio wskutek debaty nad projektem wyższego opodatkowania tytoniu, przyszło do nieporozumienia w komisyi państwowej i do całkowitego się rozpadnięcia rządowego bloku. Nie ulega już wątpliwości, że reforma doprowadzi do bardzo fatalnych następstw, i że cesarz zmuszony będzie rozwiązać parlament.

Wilusiowi gotują wielkie przyjęcie we Wiedniu.

WIEDEN, 14 maja. — Stolica Austryi w oczekiwaniu przybycia cesarza Wilhelma przystraja się w szatę odświętną. Ulice, któremi będzie przeciągać cesarz, ozdobione będą girlandami i flagami. Prasa wiedeńska prześciguje się nawzajem w wyrażeniu cesarzowi Niemiec hołdu. Jedno z pism podaje, że żadna z dotychczasowych wizyt Wilhelma we Wiedniu nie miała tak wielkiego politycznego znaczenia, jak obecna.

Głoszą również, że cesarz Wilhelm przyjął zaproszenie do wzięcia udziału w jesiennych manewrach armii austryo-węgierskiej.

Łopuchin skazany.

PETERSBURG, 14 maja. — Były dyrektor policyi petersburskiej, którego aresztowano w styczniu pod zarzutem należenia do partyi rewolucyjnej, skazany został na pięć lat ciężkich robót.

Łopuchin zażądał, aby na czas apelacyi puszczono go z więzienia za kaucyą. Podobno car Mikołaj ma darować Łopuchinowi karę, utrzymując, że przesiedzenie się kilka miesięcy w więzieniu i utrata obywatelstwa, to wystarczająca kara dla niego.

Cesarz Wilhelm gościem w Austryi.

WIEDEN, 15 maja. — Dzisiaj rano przybył do Wiednia z Poli cesarz niemiecki Wilhelm wraz ze żoną. Na południowym dworcu przyjął parę cesarską sam cesarz Franciszek Józef w otoczeniu arcyksiążąt i arcyksiężniczek. Powitanie się obu monarchów było nadzwyczaj serdeczne. Również zebrane na ulicach tłumy, witały owacyjnie jadących w odkrytym powozie cesarzy. Wprawdzie deszczyk ostudził cokolwiek zapały i poniszczył bogate dekoracye, nie przeszkadzało to jednak, aby monarchów spotkanie stało się jednem z najważniejszych aktów politycznych współczesnej doby.

Nie ma dwóch zdań, że przybycie Wilhelma do Wiednia jest wypadkiem olbrzymiej doniosłości go czasu rozpoczyna się era niemczyzny w Europie. Niemcy podczas zawieruchy bałkańskiej stanęły przy boku Austryi, a teraz Austrya będzie starała się odwdzięczyć znowu Niemcom.

Kalendarzyk tygodniowy.

MAJ.

20 C. **Wniebowstąpienie P.**
21 P. Wenanac.
22 S. Heleny kr.
23 N. Dezyder.
24 P. Joanny.
25 W. Grzegorza VII.
26 S. Filipa N.

Wiadomości z Polski.

Zapadające się miasto.

Tegoroczne święta wielkanocne pamiętne będą niezwykłą katastrofą, jaka dotknęła jeden z najstarszych grodów polskich. Nasuwa się analogia z przeszłorocznym poświątecznym okresem po Bożem Narodzeniu na słonecznej Sycylii, analogiczna szczęściem niezupełnie, gdyż katastrofa w Inowrocławiu, mimo strasznych pozorów, nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach.

Bogactwem Inowrocławia są eksploatowane już od dosyć dawna kopalnie i warzelnie soli. Po wydobyciu soli pozostały pieczary, które podmyła woda zaskórna. Takie były przyczyny katastrofy, a przebieg wypadku był następujący:

W Wielki Piątek 9 p. m. około godziny piątej po południu, podczas nieszporów, w chwili właśnie, kiedy miało rozpocząć się kazanie w nowym kościele, pod wezwaniem Matki Boskiej, wzniesionym niedawno kosztem znacznych składek, usłyszano głuchy łoskot, poczem dwie ławki przed amboną podniosły się na łokieć w górę, a równocześnie zarysowały się mury świątyni.

Mimo paniki, udało się wszystko prawie z kościoła uratować. Potem w jednej chwili runął w przepaść podmyty wodą portal frontowy ze schodami i częścią murów. Prawie jednocześnie zaczął się zapadać budynek, mieszczący probostwo, mieszkanie i kancelaryę parafialną. Stąd zaledwie zdołano uratować akty. Woda, która zalała pieczary podziemne, powoli ustępuje.

Straty są zatem dość znaczne, ale na szczęście materyalne tylko. Nie było wypadków z ludźmi, dlatego, że woda podmywała fundamenty powoli, i to było ostrzeżeniem przed grożącem niebezpieczeństwem.

Dotknięty katastrofą Inowrocław, jest co do wielkości trzeciem z kolei miastem w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Wśród ludności przeważają katolicy Polacy, co nie przeszkodziło jednak sławetnej radzie miasta przeprowadzić zmiany zbyt polskiej nazwy Inowrocławia na czysto niemieckie "Hohensalza". Był to jedyny czyn historyczny w dziejach ostatnich lat miasta, które miało za sobą dawną historyczną przeszłość. Już w roku 1158 istnieje; należy do księcia mazowieckiego Leszka; otrzymuje prawo magdeburskie w roku 1240 od księcia kujawskiego Kazimierza. Później przechodzi przez okres sporów i wojen krzyżackich, a w roku 1396 odbywa się w Inowrocławiu zjazd przedstawicieli Polski i Zakonu, zjazd, upamiętniony wieszczbą królowej Jadwigi, wróżącą pogrom Zakonu i niebawem Grunwaldu spełnioną. Kościół dotknięty katastrofą jest nowy, ale stoi obok muru starej świątyni, również pod wezwaniem Matki Boskiej, lecz jeszcze w XI wieku wzniesionej. Ruiny wieży starego ratusza, w pobliżu kościoła położone, są jeszcze jedynymi pamiątkami polskiej przeszłości, szczątkami które padły ofiarą katastrofy.

Aresztowanie zbrodniarzy.

Sensacyjną wiadomość otrzymały władze w Petersburgu od konsula w Argentynie, o aresztowaniu zbrodniarzy Pawlaka i Wyrostkiewicza, którzy w pociągu kuryerskim kolei warszawsko-wiedeńskiej zabili kasyera Towarzystwa warszawskich fabryk cukru, Schmidta i jadącego z nim dla ochrony kowala Kuźnickiego, znanego z olbrzymiej siły.

Zbrodnia spełnioną została w miesiącu listopadzie w r. 1890. Szmidt i Kuźnicki wyjechali pociągiem kuryerskim kolei warszawsko- wiedeńskiej po południu o g. wpół do trzeciej do Pniewa i Ostrowa, wioząc około 150-000 rubli. W wagonie pocztowym starego systemu znajdował się obok salonik na 8 osób. Otóż w tym przedziale zajęli miejsce Szmidt i Kuźnicki i kilku innych, w tej liczbie Pawlak i Wyrostkiewicz. Kiedy ostatni z owych podróżnych wysiadł w Łowiczu, i kiedy pociąg minął most, Pawlak i Wyrostkiewicz rzucili się na swoje ofiary i zamordowawszy nożami Szmidta i Kuźnickiego wyrzucili zwłoki z wagonu. Było to około godziny szóstej wieczorem. Zbrodniarze pogasili światło w przedziale, zabrawszy torby z pieniądzmi wysiedli w Pniewie, nie dojechawszy do stacyi, przy sygnale korzystając z tego, że pociąg wstrzymano na pół minuty. Naprzeciw tego punktu o nie całą wiorstę znajdował się dom ogrodnika Baczyńskiego, wspólnika zbrodni, do którego przybyli Pawlak i Wyrostkiewicz i tam obmyli się z krwi, podzielili pieniądzmi, wyruszyli w świat. Zbrodnię wykryto dopiero po przybyciu pociągu do Kutna i po znalezieniu zwłok na plancie.

Zbrodniarze zbiegli, jednak wspólnicy — ów Baczyński i niejaki Tomczak, pracownik kantoru cukrowni, "Walentynów", który Pawlaka i Wyrostkiewicza poinformował o przewożeniu pieniędzy, — zostali ujęci i zesłani na Syberyę do ciężkich robót. Pawlak i Wyrostkiewicz uciekli za granicę. Po paru latach ujęto ich w Brazylii, o czem również zawiadomiono władze — ale wówczas wybuchła w Brazylii rewolucya i zbrodniarze się wymknęli.

Ściganie Jezuitów w Królestwie.

W myśl istniejących przepisów, Jezuitom pod żadnym pozorem nie wolno wjeżdżać w granice państwa rosyjskiego. Pomimo to, do wiadomości ministeryum spraw wewnętrznych doszło, że Jezuici przedostają do państwa rosyjskiego w charakterze kucharzów i lokajów i pod pokrywką uprawiania różnych rzemiosł, prowadzą silną propagandę katolicyzmu. Wskutek tego gubernator piotrkowski, rozesłanym do naczelników powiatowych i policmajstrów okólnikiem poleca rozciągnąć baczny nadzór nad przejezdnymi z zagranicy i w razie wykrycia Jezuity-rzemieślnika, donosić o tem natychmiast do władzy gubernialnej.

W polskie ręce.

W Rogoźnie niemiecki "Hotel Centralny" kupił p. Maksymilian Schubert, Polak, za 62.000 marek. Jestto największy hotel w tem mieście. — W Sremie Bank ludowy tamtejszy kupił na subhaście browar, którego ostatnim właścicielem był Niemiec pan Wilcke.

Proces bandy.

Z Piotrkowa donoszą, iż w tym tygodniu w tamtejszym sądzie okręgowym rozpoczęło się sądzenie głośnej sprawy bandy, która pod przewodnictwem niejakiego Jana Krwawnickiego dokonała 21 napadów zbrojnych w powiecie będzińskim i częstochowskim w latach 1905 i 1907.

Na ławie oskarżonych zasiadło 43 osób, w tem 20 odpowiada z wolności. Z liczby 23 uwięzionych, 9 osób na salę wprowadzono zakutych w kajdany. Oskarżonych było 50 osób, nie stawiło się na sprawę 7, mianowicie: Jan Krwawnicki, zabity w więzieniu kieleckiem, Władysław Biegański i Walenty Michalski, którzy zmarli w więzieniu, i poszukiwani: L. Grzejdziak, Aleksander Łukasiewicz, Józef Podsiadło, a także zesłany Wojciech Misiak.

Świadków jest 160. Sprawa potrwa kilka dni.

Chrzty pruskie.

Z polecenia rejencyi poznańskiej profesor Langhaus przygotował spis wszystkich zniemczonych nazw polskich miejscowości. Spis ten ogłoszony został w pierwszym i drugim zeszycie wychodzącego w Gocie nakładem Perthesa czasopisma "Deutsche Erde". Według powyższego spisu, od 1902—1908 roku przechrzczono w Wielkiem Księstwie Poznańskiem 434 polskich miejscowości.

Bunt w więzieniu krakowskiem.

Niezwykłe sceny rozgrywały się w pierwszy dzień świąteczny w krakowskiem więzieniu karnem. Na pierwszym piętrze siedział morderca Roman Bilski albo Barwicki, który z Jakóbem Gorylem w Paczółtowicach pod Krakowem zamordował trzy osoby: karczmarza, jego żonę i służącą. Akt oskarżenia wręczono mu przed kilku dniami; od tego czasu, wiedząc, że czeka go kara śmierci, stał się bardzo rozdrażnionym. Zgłosił się do przewodniczącego rozprawy i oświadczył, że "aktu oskarżenia nie przyjmuje i rozprawy nie chce". Zuchwały więzień bandyta zaczął lekarzy teroryzować, dozorców i zarządcę więzienia, twierdząc, że musi się wydostać na wolność. Uknuł plan ucieczki. Miał mu być pomocnym inny zbrodniarz-współwięzień. Plan polegał na wciągnięciu do kaźni dozorcy i zabrania mu choćby za cenę życia, kluczy od żelaznych drzwi, prowadzących z korytarza więziennego na korytarz sądowy, zkąd mogli się wydostać na ulicę. W niedzielę w południe na odgłos dzwonka wszedł do celi więziennej dozorca Wituszak, na którego się rzucili obaj zbrodniarze. Dozorca bronił się energicznie, wreszcie uległ przemocy. Na krzyk jego przybył dozorca Pasemków. Zbrodniarze sądzili, że spieszy większa liczba dozorców i stawiali słaby opór Pasemkowi, który zdołał kolegę wyciągnąć z kaźni na korytarz i uratować go od śmierci, a zarazem pokrzyżował zbrodniarzom plan ucieczki. Wiedząc, co ich czeka, Bilski i Gełysz postanowili zrewoltować więzienie i wywołać pomoc najbliższych spiskowców. Zatrzasnęli drzwi celi; z wielkim hałasem zabarykadowali się meblami kaźni; zburzyli oszalowanie klozetu ustępowego, stanęli przy drzwiach na straży. Zjawił się zaraz zarządca Przibil z kilku uzbrojonymi dozorcami i postanowił rozbroić opornych. Przez okienko we drzwiach kaźni zawezwał więźniów do otwarcia drzwi. "Kto wejdzie, trupem padnie!" brzmiała odpowiedź Bilskiego. Jeden z dozorców otworzył okienko we drzwiach i próbował odsunąć barykady; czemprędzej musiał rękę cofnąć, bo wymierzono w nią cios deską. Nareszcie udało się zarządcy uchylić cokolwiek drzwi. Wezwał więźniów do zaprzestania oporu i otwarcia, grożąc, że będzie musiał użyć broni. Znowu padła ta sama odpowiedź: "Kto wejdzie, zabiję!" Bez względu na pogróżki, zarządca postanowił odepchnąć jeszcze szerzej drzwi przy pomocy dozorców. Zdołano drzwi uchylić tyle, że p. Przibil mógł wejść do środka. Przez okienko zobaczył dozorca Wolański, że ktoś zamierza się deską na wchodzącego; przyłożył więc lufę do okienka i pociągnął za cyngiel! W tejże chwili przez otwór lufy wychyliła się głowa Romana Bilskiego. Kula rozszarpała mu głowę. Umarł w 15 minut po strzale.

Strażnicy mordercami.

Z Warszawy donoszą: W przeszły tydzień furman z Dłutowa, Grochowski, wysłany został na stacyę kolejową do Mławy. Z Grochowskim zabrał się na kolej włościanin dłutowski, Jabłoński. Gdy nocą minęli kordon Petrykozy, na drodze zatrzymało ich dwóch strażników pogranicznych, żądając aby jadący zwrócili do posterunku, odległego o pięć wiorst, chociaż o półtorej wiorsty znajdował się posterunek Krępa.

Grochowski zawrócił, lecz gdy wjechano w las, strażnicy zatrzymali bryczkę i zażądali od jadących pieniędzy. Grochowski wydobył 30 kopiejek, danych mu jako strawne, i oddał, zapewniając, że więcej nie ma przy sobie.

Wówczas jeden ze strażników strzelił z karabinu do Grochowskiego. Spłoszone strzałem konie szarpnęły; przez chwilę jeszcze Grochowski trzymał się na koźle, poczem zwalił się martwy na drogę.

Za bryczką popędzili strażnicy, którzy w ciemnościach nie zauważyli nawet na drodze leżącego trupa i zapytali Jabłońskiego, dokąd uciekł woźnica. Jabłoński z przerażeniem nie mógł ani słowa wymówić, i gdy zażądano od niego pieniędzy, oddał posiadane przy sobie 6 rubli, z którymi strażnicy szybko odjechali.

Następnie Jabłoński dojechał do posterunku Krępa, tam zbudził sołtysa i strażników kordonowych, którzy udali się z powrotem na drogę, gdzie leżały zwłoki Grochowskiego.

W kilka godzin aresztowano w Gnojenku wachmistrza i jednego z żołnierzy straży pogranicznej, którzy nocą wyjeżdżali na drogę konno. W lufie jednego z karabinów były ślady strzału, przy wachmistrzu znaleziono zaś zabrane Jabłońskiemu 6 rubli.

Grochowski osierocił żonę i 11 dzieci.

Emigracya żydów z Galicyi.

"Jedność" donosi o niebywałej dotąd masowej emigracyi żydów z Galicyi, która przyczynia tak towarzystwu "Hebrev Immigrant Aid Society", jakoteż związkowi galicyjskich żydów w Nowym Yorku nie mało trudu. Już od paru tygodni stale wzrasta napływ emigrantów żydowskich z Galicyi do Ameryki. Dwie trzecie pasażerów okrętu "Kaiserin Augusta Victoria" stanowili żydzi galicyjscy. Z 45 wylądowanych, którzy nikogo tam nie mieli, aby ich oczekiwał, a których towarzystwo na własną odpowiedzialność odebrało — było 32 żydów. Większa część tych emigrantów składa się przeważnie ze stanu robotniczego, którzy tłómaczą swe przybycie zkażdym dniem wzrastającym antisemityzmem w Austryi, przyczyniającym się do pozbawienia ich pracy w domu. Wedle opowiadań tych przybyszów, zapowiada się większa emigracya z Galicyi w najbliższym czasie.

PRAWDZIWE ZDARZENIE.

[Dokończenie.]

— Panienko złota!—przerwała, słuchając ciekawie Marysia, — a jak to te balony urządzają, że one w górze latać mogą? Przecież to musi być ciężka taka ogromna kula? a jeszcze i ludzie pod nią są przyczepieni?

— Innym razem moja Marysiu, chętnie opowiem ci wszystko, co wiem o balonach, ale w tej chwili nie mam czasu. Toż to już siódma dochodzi— mówi panienka, patrząc na zegarek; trzeba się zająć przygotowaniem podwieczorku, bo o j c i e c pewne zaraz z pola wróci.

— Ale po podwieczorku pewnie zaraz z pola wróci. — prosiła dziewczyna, zaciekawiona tem, co słyszała.

— Po podwieczorku trzeba iść do obory i mleko przemierzyć, chyba aż samym wieczorem przyjdę i zaspokoję twoją ciekawość.

— O! dobrze! dobrze! moja panienko złocista! —rzecze ucieszona Marysia, — a teraz pobiegnę, co tchu nakryć do podwieczorku. —

— Ale nie mówisz Stasiu — rzecze panienka zwracając się do brata, — czy przywiozą tu ten uszkodzony balon? Zapewne ci panowie u nas przenocują?

— O nie! siostrzyczko; ponieważ na czas oznaczony w Brześciu muszą stanąć, więc prosili tylko jak najspieszniej o konie do stacyi kolejowej, bo jeszcze mają nadzieję zdążyć na pociąg odchodzący w tamtą stronę; zabrali balon i wprost z lasu pojechali.

— Jaka szkoda! chciałabym kiedy zbliżyć obejrzeć balon! Ale otóż i ojciec powraca; chodźmy na podwieczorek.

Wieczorem w izbie służebnej zebrała się gromadka ciekawych. Najpierwsza przybiegła pokojówka Marysia. Siedząc na niskim stołeczku naszywała biały fartuszek kolorowemi tasiemkami i spieszyła się bardzo, ażeby robotę skończyć na jutro i ażeby włożyć kosztowny fartuszek, idąc do kościoła. Jednakże, chociaż zajęta, co chwila ku drzwiom spoglądała, czy nie nadchodzi panienka. Dalej usadowiła się kucharka, skubiąc na jutrzejszy obiad upolowane przez panicza cietrzewie. Przyszedł i Franek, zasłyszawszy że panienka opowiadać będzie o tej wielkiej kuli, co to ludzi górą unosi. Wreszcie przy piecu umieściła się stara kowalka z wrzecionem, jak zwykle. Starowina więcej drzemała, niż przędła, ale mimo to ciągle gderała, że młodzi próżnują i czas na marnościach im schodzi, — kiedy ona, chwalić Boga, u państwa darmo chleba nie je, chociaż we żniwa minęło jej już 80 lat bez dwóch. Szczególnie Marysi dostawało się często łajanie od staruszki, ale wesoła dziewczyna nie wiele sobie z tego robiła. I teraz oto biały fartuszek pokojówki, naszyty pąsową i niebieską tasiemką, był powodem gniewnych uwag staruszki.

— Ot! głupia dziewczyna! — mruczała kowalka gadatliwie, — myśli, że jeśli się ustroi niby kraska, to chłopcy latać i głowy tracić będą, że ich tym fartuchem urzeknie! A wiesz ty, nieboże, że teraz każdy uczciwy chłopiec jeno statku u dziewczyny w głowie szuka; woli wziąć stateczną, pracowitą, choćby ubogą dziewczynę, niżeli tam jakąś "aligantkę", co tylko o marnych fatałaszkach myśli!

— A co mi tam chłopcy!— odcięła Marysia, — ja o nich nie dbam. A że se ładny fartuszek uszyję, to i co w tem złego? A wy kowałko, to mi i chwili spokoju nie dacie, tylko ciągle dokuczacie..... A chwałaż Bogu! panienka idzie, — dodała radośnie, spojrzała na drzwi.

— Dobry wieczór, — ozwie się, wchodząc panienka, —widzę, czekacie już na mnie?

— Od godziny, panienko droga, — zapewniała Marysia.

— Co to sroka plecie! — burknęła kowalka,—od godziny! dawno jużeś tu wróble po dziedzińcu goniła? a teraz ledwie że usiadła, i Panie odpuść! ladajaką robotę do ręki wzięła, to jej się już dłuży!

— A któż wam powiedział, że mi się robota dłuży? tylko jabym taka rada była o tym balonie posłuchać!—broniła się Marysia.

— Dobrze mówi panienka, siadając i wyjmując robotę z koszyczka.— Więc to ten balon tak cię zaciekawił Marysio!

— Tak panienko droga. Bo też jaka to dziwna maszyna! nie ma przecie skrzydeł a w powietrzu niby ptak lata, i ludzie w niej siedzą... Że też ona na ziemię nie spadnie? wszak to ciężar być musi nie mały?

— Widzisz Marysio, balon nie spada na ziemię dlatego, że jest lżejszy od powietrza, które go otacza. Ale najprzód wiecie wy, co to jest powietrze?

— Oj! moja panienko — azwie się kowalka,— wiem ja ci dobrze i chyba do śmierci nie zapomnę, chociaż młodą jeszcze dziewuchą byłam, jak ono się w okolicy pojawiło... Toż w naszej wiosce nie było chałupy, gdzieby ktoś nie umarł; bywało i tak że z całego domostwa wszyscy wymarli i stało ono długi czas kołkiem zaparte, krzyżem naznaczone... A ludzie co pomarli na to powietrze, zaraz po śmierci czernieli, jak nieprzymierzając węgiel. Straszna to była pomsta boża, a wszystko przez grzechy i płochość ludzką... — dodała, spojrzawszy z ukosa na fartuszek Marysi.

— To co innego moja kowalko. Wy mówicie o jakiś chorobie zaraźliwej, to jest takiej, co łatwo z jednego na drugiego człowieka przechodzi; wy to nazywacie powietrzem; ale to niewłaściwa nazwa, bo zarazki, czyli drobniuchne grzybeczki albo żyjątka powodujące chorobę, a gołem okiem niedojrzane, znajdować się mogą, skoro się zaraza w jakiejś okolicy pojawi, i w powietrzu, i w wodzie, i na odzieniu tych ludzi, co przy chorych siedzieli, i na różnych innych rzeczach. Tym to sposobem tak łatwo się choroba rozszerza.

— A cóż to jest naprawdę powietrze? — spytała Marysia.

— Powietrze jest to, czem my oddychamy, bez czego żyć byśmy nie mogli, i nie tylko my, bo tak samo i inne wszystkie zwierzęta, ani roślina żadna, ani ptaki, nie utrzymałyby się przy życiu na ziemi bez powietrza. Ognia nawet rozpalić by nie można. Wszak wiecie, jak łatwo jest zgasić lampę, przykrywszy szczelnie deszczką, lub czemkolwiek innem szkło z wierzchu. Po małej chwilce płomień sam gaśnie nawet bez dmuchania, bo powietrza mu zabraknie.

— Prawda! prawda! panienko—odezwał się milczący dotąd Janek,—tego samego wczoraj panicz nas nauczył. Kiedy się sadze w kominie wieczorem zapaliły w czworaku dworskim, panicz nie kazał lać wody, jeno komin zatkać mokrą płachtą, żeby — mówił — świeże powietrze przez komin nie przeciągało. I akuratnie po trzech zdrowaśkach może w kominie huczeć przestało; wyciągamy płachtę i tu ognia ani krzty!

— Tak, to właśnie ten sam sposób gaszenia ognia. No, a jeżeli chcemy, żeby się nam lepiej paliło, żeby ogień był większy bez dokładania paliwa, co trzeba robić?

— Dmuchać, dmuchać, panienko!—zawołała żywo Marysia.

— Doskonale Marysiu! Widzę, że słuchasz uważnie, i rozumiesz, co mówię. Ale powiedz-no mi teraz, dlaczego to lepiej ogień się pali, albo węgle w samowarze prędzej się żarzą, kiedy dmuchasz?

— Tego to już nie wiem panienko—rzecze zakłopotana dziewczyna.

— Otóż widzisz, dmuchając, napędzasz świeżego powietrza na ogień czy też na węgle, i dlatego lepiej się pali.

— A dlaczego to panienko ogień potrzebuje koniecznie świeżego powietrza? — pyta ciekawie Marysia, — przecie on nie zwierze, aby niem oddychał?

— To też nie oddycha, ale widzisz, ogień jest to połączenie pewnej części powietrza, zwanej "tlenem", z drzewem czy też z węglem. Bo powietrze, to mieszanina z dwóch części, to jest tlenu i azotu. Ot, tak, jak np. herbata z mlekiem będzie się składała z trzech części odmiennych: z mleka, wody i herbaty, a przecie wszystko razem stanowi jedną mieszaninę. Otóż ten tlen od wielkiego rozgrzania łączy się z drzewem czy węglem i wytwarza ogień, który nam daje zarazem światło i ciepło, a im więcej tego tlenu z powietrza przybędzie, tem ogień bardziej się powiększy.

— A z ognia dym się robi? czy tak panienko?

— Ależ nie Marysiu; dym to jest także powietrze, tylko ogrzane przez ogień, a zatem lżejsze, i pomieszane z sadzą. Powietrze ogrzane staje się rzadszem, a przez to lżejszem, więc uchodzi kominem w górę i unosi ze sobą spalone cząsteczki drzewa, co mu nadaje barwę siwą, niekiedy aż prawie czarną.

— To i w balonie może ogień palą, aby takie lekkie powietrze unosiło tę całą kulę w górę? - pyta znowu dziewczyna.

— Próbowali dawniej tak robić, ale to rzecz niebezpieczna, bo balon spalić się może. Teraz balon, czyli ogromną banię zrobiono z gęstej materyi, napełniają go ulotem czyli gazem, co jest lżejszy od powietrza, choć nieogrzany, więc unosi nie tylko balon, ale nawet i ludzi. Jest to ten sam ulot czyli g a z, co w w i ę k s z y c h miastach pali się w latarniach; taniej on kosztuje i jaśniejsze daje światło niż nafta. Widzieliście zapewno jak to dzieci wydmuchują bańki mydlane, i puszczają je w górę? Wiecie, dlaczego one nie spadają na dół, chyba gdy już pękną? Oto właśnie, że są napełnione powietrzem ciepłem, wychodzącem z piersi dziecka, lżejszem od powietrza, otaczającego dookoła bańki, które są jakby małymi balonikami. Nie ma więc w tem żadnej sprawy szatańskiej, że ludzie po powietrzu latają. Przez naukę doszli oni do tego sposobu z miejsca na miejsce mogąc się przenosić. Również tylko przez naukę wiele ciekawych wynalazków porobili, aby sobie życie na ziemi ułatwić.

— Panienko złota, a dlaczego to balon nie leci ciągiem w górę, aż do nieba, kiedy taki lekki? — pyta jeszcze Marysia. — Czemu to ludzie, jak chcą, to z niego wysiadają na ziemię, tak jak owi panowie, co na drzewie siedli?

— To już chyba innym razem ci opowiem, jak się znowu zbierzemy; bo już dziś 10 godzina minęła, a jutro rano do kościoła wstać trzeba.

— Dobranoc wam, moi kochani!

— Dobranoc, dobranoc, i dziękujemy panience, — odezwali się wszyscy razem.

Wanda.

Rozmaitości.

Najzimniejsza okolica na kuli ziemskiej.

Najzimniejszem miejscem jest, — przynajmniej wedle teraźniejszych wiadomości, okolica miasta Werchojańska, we wschodniej Syberyi gdzie mróz dochodzi nieraz do 60 stopni Celsiusza, a średnia temperatura stycznia wynosi 45 stopni, oczywiście mrozu. Mimo tego zimno nie jest tak dotkliwe, jakby się zdawać mogło, ponieważ nie ma wiatrów, a powietrze jest bardzo suche. Tylko na wiosnę panują niezmierne wichry i straszne burze.

W maju zdarzają się nieraz dni, w których w południe temperatura dochodzi nieraz do 30 stp. Cel., w nocy natomiast chwyta mróz.

W porze letniej przychodzą bardzo obfite deszcze, które są przyczyną wylewu rzek.

Wegetacya w tych okolicznościach jest bardzo licha, ponieważ drzewa żadne nie rosną, a są tylko łąki i pastwiska. Ludność licząca 10,500 głów, składa się z Jakutów i im pokrewnych Lamutów i poluje na zwierzęta, ryby i zajmuje się hodowlą bydła. Do wyżywienia małej rodziny potrzeba ośm krów, z których cztery doi się w lecie, a cztery w zimie. Prócz tego ludność utrzymuje renifery. Mnóstwo zajęcy stanowi także pożywienie ludności.

Domy drewniane pokryte są gliną i mają tylko jedną izbę, służącą razem dla ludzi i bydła. Nawet w porze zimowej wyprowadza się bydło na wolne powietrze, ale wymiona obwija się starannie, aby je ochronić przed przemrożeniem.

Dziwaczny testament.

Niedawno umarł we Francyi niejaki pan Saint Quen, który pozostawił jedyny w swoim rodzaju testament. Cały swój milionowy majątek zapisał miastu Rouen, z tem jednak zastrzeżeniem, że z procentów od kapitału będzie dawać corocznie 100-000 franków na dwóch olbrzymów, kobietę i mężczyznę, pod warunkiem, że się pobiorą ze sobą. W ten sposób ma nastąpić odrodzenie skarlałej rasy ludzkiej.

Anegdotki o królu Edwardzie.

Razu pewnego znajdował się król Edward na biesiadzie u pewnego lorda. Po skończonym obiedzie przeszedł się król z gośćmi do salonu bilardowego. Na stole stały pudełka z cygarami, z których właśnie król chciał jedno zapalić. Jakiś milioner zbliżył się do Edwarda a podając mu swoje etui, rzekł: "Proszę, niech Wasza Królewska Mość z moich zapali — są one lepsze od tamtych w pudełku." "Łaskawy panie" — odrzekł monarcha z uprzejmem chłodem — "jeżeli potrawy gospodarza były dla mnie dość dobre, to prawdopodobnie i cygara jego takie również będą."

Ciętą odpowiedź odebrał także pewnego razu jeden z angielskich magnatów, który się cieszył wielkimi względami króla, gdy ten jeszcze był księciem Walii. Ow jegomość zrobił zakład, że przy pierwszej sposobności dokaże tego, że go książe obsłuży. Zdarzyło się tedy, że gdy po obiedzie, w domu jakiegoś lorda, udano się do salonu, celem zapalenia cygar, ów magnat odezwał się: "Książe, proszę zadzwonić, chciałbym się napić." Obecni goście osłupieli na taką bezczelność. Książe jednak z uśmiechem powstał i pociągnął za sznurek dzwonka. W tej chwili ukazał się w drzwiach służący. Do tego zwrócił się Edward i stanowczym głosem się ozwał: "Ow pan chce odjechać do domu — proszę go odprowadzić do jego powozu."

Na katar nosowy.

Pan Ludwik Sudwój, 41 Turpin st., Trenton, N. J., pisze: "Po zastosowaniu balsamu na katar pięć razy i po przemyciu nozdrzy Antisepsolem, katar, na który cierpiałem przez długi czas, zniknął. Dziękuję wam za tę maść i za Antisepsol, które kupiłem tu w mieście, i chcę by każdy wiedział o dobrych skutkach używania tych lekarstw." — Severy Balsam na katar, 25 c. Severy Antisepsol 25 c. U aptekarzy wszystkich. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in Am[illegible]

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn.	*$2.00*
W Europie, Ameryce Środkowej i Połudn.	
Azyi, Afryce, Australii	*$3.00*

OSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiegoś przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach p[illegible]) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

Chicago, Ill., dnia 20 maja 1909.

O CIEPLE.

Pogadanka naukowa.

Ciepło i zimno. Dużo ludzi wie, jak wygląda ciepłomierz czyli termometer, i że się on używa do mierzenia ciepła i zimna. Może jednak znajdzie się taki, co pomyśli: "jakto? więc jeden i ten sam przyrząd używa się do mierzenia dwóch rzeczy? to jakby łokciem mierzyć perkal i mleko?"

Wcale nie, bo pomiędzy perkalem i mlekiem jest wielka różnica; pomiędzy zaś ciepłem i zimnem wcale nie duża; — i często, kiedy nas zapytają, jaki dziś dzień, to się jeszcze namyślamy, co odpowiedzieć; zimny czy ciepły. Gdy np.ciepłomierz włożony do szklanki z cherbatą, wskazuje tylko 15 stopni wyżej zera, to wtedy mówimy, że cherbata jest zimna; gdy przecie w zimie w chałupie ciepłomierz wskazuje te same 15 stopni, to wtedy cieszymy się, że jest ciepło w izbie.

Wi my bowiem, ile człowiek powinien posiadać rubli, żeby go nazwać bogatym — jak który człowiek — tak też nie wiadomo, ile stopni powinien pokazywać ciepłomierz, skoro o czemś mówimy, że jest ciepłe.

Zróbcie zresztą taką próbę: Postawcie na stole trzy miseczki. Do jednej nalejcie ciepłej, prawie gorącej wody, do drugiej ciepławej letniej, a do trzeciej wody z lodem albo ze śniegiem. Włóżcie jednocześnie jedną rękę do pierwszej, drugą do trzeciej. Potrzymawszy tak trochę obie ręce, wsadźcie je razem do drugiej, z ciepławą wodą. Wtedy ta ręka, która była poprzednio w gorącej wodzie, jeżeliby umiała mówić, powiedziałaby: "ach jaka zimna woda w drugiej misce!" Druga zaś ręka, wyjęta ze śniegu, odrzekłaby na to: "kłamiesz, bo nie zimna, jeno gorąca!" To wszystko znaczy, że co jest ciepłe, a co jest zimne; co ładne, co brzydkie; co bogate, a co biedne: to zależy od tego, jak się komu co wydaje. To znaczy, że niewiadomo, gdzie się ciepło kończy, a gdzie zimno zaczyna. Z tego więc widać, że zimno, jest to tylko mniejsza ilość ciepła, czyli że w trzeciej misce jest mniej ciepła, niż w drugiej; w drugiej zaś mniej, niż w pierwszej. Jeżeli więc teraz, gdy będziemy co mówili o cieple, to już wiemy, że o zimie to samo można powtórzyć.

Ciepło ciemne i ciepło świetlne. Grzeje nas i jasne słońce i żar w piecu, gdy drzwiczki od niego otwarte; również grzeją nas rozpalone cegły owego pieca w jakiś czas po jego zamknięciu, chociaż już w nim żaru nie ma. Nikt z nas nawet w nocy po ciemku nie dotknie się ręką do żelaza rozpalonego do czerwoności; ale łatwo możemy w biały dzień schwycić do ręki sztabę żelazną mocno rozgrzaną, byle nie do czerwoności, a wtedy jeszcze prędzej z rąk ją wypuścimy, bo parzy. To właśnie jest różnica między ciepłem słońca i ciepłem rozgrzanego pieca lub garnka z gorącą wodą, że ciepło słońca przychodzi do nas razem ze światłem, zaś ciepłem od zamkniętego pieca cieszyć się możemy nawet w ciemnej izbie. Dlatego też ciepło od słońca nazwać należy ciepłem świetlnem, dla odróżnienia od ciepła ciemnego, które czujemy przy zamkniętym piecu.

Jak do nas dochodzi ciepło świetlne słońca. Słońce i żar nie tylko grzeją, ale i świecą: od nich rozchodzą się promienie światła, które razem ze sobą roznoszą ciepło. Do nas dochodzi jednocześnie ciepło i światło od słońca, naprzykład wtedy, gdy jesteśmy w pogodny dzień w polu; nic nam wtedy nie zasłania słońca. — Nie ma takiego pogodnego dnia, ani takiego miejsca na ziemi, żeby nim nic zupełnie nie zasłanało słońca; i nikt z ludzi nie widział kochanego słoneczka inaczej, jak tylko przez tę zasłonę, która się powietrzem nazywa. Prawda, że zasłona ta nie wiele nam przeszkadza: przez nią przecie przechodzą promienie słoneczne ze światłem i ciepłem do nas, bo powietrze jest całe przeźroczystem, to jest przepuszczającem światło. Szkło, woda, spirytus są też ciałami przeźroczystemi: przez nie można widzieć to, co się znajduje z drugiej ich strony. Ale zawsze, jeżeli lepiej zobaczyć chcemy, to otwieramy okno; przez podwójne szyby gorzej widać, niż przez pojedyncze, i gdybyśmy bardzo dużo szyb nastawiali, to wcale źle byłoby przez nie patrzeć. To samo z wodą: dno w rzece widzimy tylko tam, gdzie rzeka niegłęboka, tam zaś, gdzie głębia większa, woda wydaje się czarną, chociażby na dnie leżał najbielszy piasek. Powietrze, jest to bardzo przeźroczyste ciało, chociaż jego tak dużo jest nad nami, nie przeszkadza ono jednak nam widzieć wysoko lecącego ptaka, lub daleko znajdującą się wieżę kościoła. Otóż rzeczy przeźroczyste — jedne lepiej, drugie gorzej przepuszczają ciepło świetlne, a nic prawie albo mało go zatrzymują w sobie. Wskutek tego, nawet w największy upał, kiedy w okno słońce świeci, szyby bywają mniej gorące, niż to, co leży w izbie na oknie.

Słyszał niejeden o takich wysokich górach, co to na nich są wieczne, to jest nigdy do szczętu nie topniejące śniegi, — chociaż na dole, u podnóża tych gór, mogą dojrzewać cytryny, pomarańcze i inne najpyszniejsze owoce. Zdawałoby się że na górze cieplej być powinno, bo tam bliżej słońca; ale chcąc wleźć na górę, żeby być bliżej słońca, to to samo, co chcąc być bliżej krzyża na wieży kościelnej, podłożyć sobie jeden numer Gazety Polskiej. Na wysokiej górze zimno dlatego, że promienie słoneczne przechodzą przez powietrze, nie nagrzewając go, a nagrzewają dopiero ziemię, gdy dojdą do niej. Wierzchołek góry jest ciągle otoczony zimnem powietrzem, i dlatego tam jest ciągle zimno.

Mniej przeźroczyste od powietrza jest szkło, które używamy na szyby do okien. Do tego jest ono bardzo przydatne; nie dość, że przez nie przechodzi światło i ciepło słoneczne, szkło ma jeszcze jedną zaletę. Izbę w zimie ogrzewamy, paląc w piecu; od tego palenia rozgrzewają się cegły i kafle w tymże piecu, i ztąd ciepło rozcholzi się po całem mieszkaniu. Takie ciepło, jak mówiliśmy, nazywa się ciemnem. Otóż ciepło ciemne prawie zupełnie nie przechodzi przez szkło; a więc ciepło słońca przechodzi przez szklane szyby do środka, ciepło zaś ciemne od pieca nie wychodzi. Ztąd widać, jak użyteczne jest szkło dla okien i że papierem okien zaklejać nie należy.

Jak dochodzi do nas ciepło ciemne. Kowal, kiedy rozpala żelazo, a musi je wkładać do ognia i wyjmować, używa długich obcęgów, nie tylko po to, by mocniej trzymać, ale jeszcze i dlatego, by ręki nie sparzyć; bo chociaż tylko jeden koniec sztaby leży w ogniu, ale i drugi się nagrzewa, tem zaś mocniej, im sztaba jest krótsza. To znaczy, że ciepło z rozgrzanego końca sztaby przenosi się do drugiego po sztabie i taką drogą dostaje się do waszej ręki. A więc żelazo przeprowadza ciepło z miejsca nagrzanego do miejsca zimniejszego, żelazo jest więc przewodnikiem ciepła. Woda zawsze płynie, jeżeli jej nic nie przeszkadza z góry do dołu; zupełnie tak samo i ciepło płynie z miejsca bardziej nagrzanego do miejsca chłodniejszego. Po żelazie ono płynie z łatwością: ale gdybyśmy zamiast sztaby żelaznej wzięli drąg lub polano i wsadzili jeden jego koniec do ognia, to chociażby się ten znajdujący w ogniu koniec palił płomieniem, my za drugi spokojnie trzymać możemy. Czyżby w tym razie ciepło nie płynęło po drzewie? Przeciwnie — płynie, tylko bardzo powoli i po trochu, żelazo jest więc dobrym przewodnikiem ciepła, a drzewo złym. To zupełnie tak, jak gdybyśmy przelewali wodę przez dwie rurki szklane; jedną szeroką, drugą bardzo wązką; przez pierwszą woda lać się będzie strumieniem, a przez drugą wyciekać kroplami. Takich dobrych przewodników ciepła, jak żelazo, jest dużo, naprzykład: miedź, srebro, ołów, cyna, wogóle wszystkie kruszce itp.; ale nie dobrych przewodników ciepła jeszcze więcej, jak drzewo, pierze, wełna, powietrze itp. Więc gdyby naprzykład zbudowano dom z żelaza, to podczas upałów możnaby się w nim udusić od gorąca, podczas mrozów zamarznąć od zimna, bo żelazne ściany łatwo by przepuszczały gorąco i zimno. W drewnianej zaś chałupie latem popowietrze mało w środku się nagrzewa, a w zimie pomału się oziębia, bo drzewo źle przepuszcza ciepło i zimno. W murowanym domu robią ściany grubsze, niż w drewnianym, a że kamień i cegła łatwiej niż drzewo przepuszczają ciepło i zimno, więc zwykle w kamienicy latem nieznośny upał bywa. Jeżeli garnek z gorącą wodą wstawimy między dwie poduszki, to woda dłużej znacznie będzie ciepłą, niż gdybyśmy ją w garnku zostawili na stole. Tak samo, jeżeli chcemy lód przechować dłużej, to włożywszy go do jakiego garnka, schowajmy garnek do pierzyny. W tych razach gorąca woda prędko nie ostygnie, bo pierze nie wypuszczą od niej ciepła; lód zaś prędko nie topnieje, bo pierze nie dopuszczą do garnka ciepła będącego w izbie. Jeżeli kładziemy na siebie kożuch, to on nas wcale nie grzeje, bo sam swego ciepła nie posiada; on tylko zatrzymuje nasze własne ciepło przy nas i nie pozwala mu ulatać. Zle więc mówimy: "ciepła koszula", ciepła czapka", — powinniśmy raczej mówić: "koszula wypuszczająca mało ciepła"; tylko, że trudno się odzwyczaić od takiego mówienia, a przyzwyczaić do innej mowy. Zawińmy w koszulę kawał żelaza i połóżmy to w mróz na dworze, a zobaczymy, że koszula wcale nie grzeje żelaza. Dotykamy się jednocześnie do drzwi i do klamki u drzwi; klamka zawsze zimniejszą się nam wyda. Dlaczego? Właśnie dlatego, że klamka jest z żelaza, które jest dobrym przewodnikiem ciepła. Więc ciepło z naszej ręki ucieka po żelazie prędko, po drzewie zaś bardzo powoli, i dlatego drzwi się nam wydają zimniejsze niż klamka.— chociaż cieplejsze nie są, bo gdyby były cieplejsze, toby ciepło wciąż z drzewa, z którego drzwi są zrobione, płynęło do żelaznej klamki dopóty, aż klamka stałaby się jednakowo z drzwiami ciepła.

Zabawna przygoda.

Bardzo zabawna przygoda przydarzyła się jednemu z bułgarskich oficerów w Sofii, stolicy Bułgaryi.

Jakiś złodziej włamał się do pomieszkania oficera kawaleryi. Kiedy przeszukiwał kieszenie jego spodni, wypadła tabakierka z łoskotem na posadzkę. W tej chwili przebudził się oficer, a wyskoczywszy z łóżka, pochwycił bardzo niedelikatnie złodzieja za kołnierz. Na odgłos dzwonka, który oficer w ruch wprawił, przybył zaraz służący oficera i teraz w dwójkę sprawili złodziejowi wcale nie złą frycówkę. Skończywszy tę operacyę, spytał oficer: "A co ciebie gałganie sprowadziło do mojego mieszkania?" — Bieda panie lejtnant, — odpowiada winowajca. — A czy nie wiesz łotrze, że przy końcu miesiąca ani złamanego guzika u mnie nie znajdziesz? — "Tak?!" — jęknął zdziwiony złodziej. — "Niech cię tedy poddamy rewizyi, powiada oficer, i — znajdują w kieszeni rzezimieszka pięć franków. Sumę tę oddaje oficer swemu służącemu z tym rozkazem: "Kupisz jutro herbaty i cukru." Następnie puszcza łotra na wolność z rozkazem, żeby się na pierwszego zgłosił po swą należytość!

Niezwykłe zjawisko.

W "Nowinach Raciborskich" czytamy: W pismach rosyjskich znajdujemy opis zjawiska, które wywołało sensacyę wśród świadków naocznych. Działo się to w Niższym Nowogrodzie, w domu należącym do niejakich pp. Likwist. W jednym z mieszkań owego domu, bez żadnej widocznej przyczyny zaczął dzwonić dzwonek elektryczny. Gdy alarm przez dłuższy czas nie ustawał, zdjęto przewodniki elektryczne. Zabobonny strach ogarnął właściciela mieszkania, gdy pomimo zastosowania tak radykalnego środka, dzwonki dzwonić nie przestawały. Wkrótce później usłyszano niby stuk, jakby kto młotem uderzał w ramy okienne. Prawie jednocześnie z różnych stron zaczęły zlatywać znajdujące się w mieszkaniu przedmioty. Więc talerze, butelki, noże, widelce itd., ze szafy. Ciężkie lustro i inne przedmioty z komody; obrazy, zsunąwszy się z ścian, podnosiły się do sufitu, poczem ciężko upadły na ziemię. Z kuchni z komina zleciał węborek, a wiadro przeleciało w powietrzu na drugą stronę pokoju. Podniósł się do sufitu nawet ciężki kosz z bielizną.

Wystraszeni mieszkańcy wezwali duchownych. Gdy ci tylko przekroczyli próg mieszkania, podniósł się duży kosz i spadł dyakonowi na plecy. Z pieca poczęły wyskakiwać polana drzewa, zupełnie, jakby je kto ztamtąd wyrzucał. Gdy syn właściciela mieszkania wziął do ręki żelazny pręt, odśrubowała się natychmiast rączka tego prętu i silnie uderzyła chłopca w rękę.

Zwrócono się do policyi, ta jednak odniosła się z niedowierzaniem tego faktu i dopiero na usilne prośby zgodziła się na wysłanie jednego z policyantów. Pierwszą rzeczą, którą spostrzegł stróż niebezpieczeństwa, był wędrujący po pokoju obok buta kalosz. To go zraziło do dalszych poszukiwań, opuścił też zaczarowane mieszkanie jak najprędzej. Przez czas pewien panował spokój, gdy nagle po niejakim czasie wieczorem podniosło się bez przyczyny ciężkie dębowe krzesło dziecinne; wisiało kilka minut w powietrzu, poczem lekko opuściło się na ziemię. Zauważono, że oparcie krzesła pękło.

Korespondent "Gołosa Moskwy", z którego wiadomość tę czerpiemy, zapewnia, że widział wszystko wyżej opisane na własne oczy. Mieszkanie to zwiedził jeden z lekarzy psychiatrów, w jego jednak obecności zjawiska się nie powtórzyły. Wspomniany lekarz zwrócił uwagę na jedenastoletniego synka właściciela mieszkania, gdyż wyglądem swym wzbudził on w lekarzu przypuszczenie co do posiadania własności magnetycznych. Tymczasem całą sprawą zajęła się policya, która zarządziła nieustanny nadzór nad mieszkaniem.

Bogini mądrości.

M. Helena Gould, znana amerykańska milionerka, posiada także dowcip niezwykły, którego próbę podaje wiedeński "Fremdenblatt": Mis Gould zaprosiła na uroczystość do swej willi kilkadziesiąt sierót pewnego zakładu, które ugościła i obdarowała lalkami i innemi rzeczami pożytecznemi. W końcu pokazywała im skarby, jakie w willi posiada, koronki, książki, obrazy i zaprowadziła je do salonu, w którym mieszczą się rzeźby.

— Teraz pokażę wam, coś nadzwyczaj pięknego— i na statuę Minerwy wskazała.

— Czy wyszła ona za mąż? zapytała jedna z dziewczynek.

— O nie, moje dziecko — brzmiała odpowiedź — Minerwa była przecież boginią mądrości.

Znalazło się.

Owdowiałej gospodyni Jędrzejowej zginęło prosie. Podejrzenie padło na starego parobka Wojciecha, mimo, że dotąd zawsze był uczciwym. Gospodyni chciała załatwić sprawę po dobremu wysłała więc Wojciecha do księdza proboszcza, ażeby mu roztrząsnął sumienie.

Proboszcz przypomniał staremu jego całe uczciwe przeżyte lata, a widząc rozrzewnienie w jego twarzy, dodał:

— Znam was, jako dobrego katolika! Pomyślcież tedy o sądzie ostatecznym; co odpowiecie, gdy stanąć przyjdzie oko w oko z gospodynią, a co proszę będzie z wami...

— Księże proboszczu dobrodzieju... a będzie tam pewnie to prosię między wami stało?

— A tak! z pewnością!

— No... to w takim razie powiem! "A... widzicie Jędrzejowo! oto jest tu wasze prosię!"

Mały Józio o wojnie.

Mały Józio oddał w szkole następujące wypracowanie domowe " o wojnie".

Wojna jest wtedy, kiedy dwaj królowie pogniewają się na siebie i chcą do siebie strzelać, ale nie mają pieniędzy na kule, więc pożyczają u swoich poddanych, którzy sami nie mają.

Sami królowie nie idą na wojnę, tylko posyłają swych żołnierzy, którzy są patryotami i za to otrzymują za darmo mundur, strzelbę, wikt, i stancyę. Potem jest mobilizacya, kiedy do kucharki przychodzą się żegnać jej krewni, którzy służą przy wojsku i zawsze są głodni. Służąca płacze i na pożegnanie daje im dużo knedli.

To są przygotowania wojenne, które trwają bardzo długo i dlatego wojna nie może wybuchnąć, chociaż gazety piszą, że zaraz wybuchnie. Dlatego wszyscy są w strachu, oczekując wybuchu. Wszyscy kupują różne gazety i czytają, bo w gazetach jest tak pełno o wojnie, że się trochę jeszcze zostaje i musi się dorabiać małe gazetki. Ale wojna mimo to nie może wybuchnąć.

Na wojnie są dwie strony, przyjaciel i nieprzyjaciel, a ojciec opowiada już matce z góry, która strona zwycięży i całą wojnę robi w domu na mapie, ażeby matkę uspokoić. Ale matka jest bardzo niespokojna i pozwala ojcu siedzieć do późna w kawiarni, aby się dowiedział, kiedy wybuchnie wojna. Sama mama wypytuje wszystkie przekupki o wojnę, kupców i znajomego oficera, którego bardzo prosi, aby nie jechał na wojnę i aby starał się o pokój, co też on matce przyrzeka pod słowem honoru. Ojciec czasem tak długo w kawiarni czeka na wybuch wojny, że wraca dopiero rano z nową gazetą do domu i ze zmartwienia jest nieprzytomny, a ponieważ matka nie wierzy, że to z wojny, więc robi mu wielką awanturę, aż ojciec zasypia.

Na wojnę idą tylko mężczyźni, chociaż kobiety są także w strachu, zwłaszcza panny, które podczas wojny nie mają za kogo za mąż wychodzić.

Wojna kończy się wtedy, kiedy się pokazuje, że już nie będzie wojny, a matka odbiera ojcu klucz od bramy i chce napowrót zanieść do kasy wyjęte podczas wojny pieniądze, ale nie może, bo już je tymczasem wydała.

Wtedy nastaje pokój i do siebie króolwie nie chcą więcej strzelać.

Bogaty pies.

O psie, posiadającym swój własny majątek, pisma wiedeńskie podają ciekawą historyę. Pewna bogata wdowa, Teresa Grauag, zapisała swej służącej 12.000 koron, pod warunkiem, że będzie aż do śmierci pielęgnowała jej ulubionego psa Kara. Po otwarciu testamentu służąca miała otrzymać 3.000 koron, resztę zaś po zgonie psa, a do tego czasu suma 9.000 koron miała stanowić kapitał żelazny, którego procenty opędzałyby koszta utrzymania psa. Służąca oddała psa do instytutu weterynaryjnego,sama zaś żyła nadzieją otrzymania dziedzictwa po swym pupilu. Karo wypłatał jej wszakże figla. Przeżył służącą — a przed sądem wiedeńskim toczy się obecnie spór o owe 9.000 koron, pomiędzy dziedzicami służącej Teresy Grauag. Pies zaś żyje sobie dalej wygodnie z procentów, wypłacanych od spornej sumy przez sąd opiekuńczy.

Siedm stopni pijaństwa.

Dotychczas znamy siedm grzechów głównych, siedmiu greckich mędrców, siedm cudów świata, a teraz przybyło także siedm stopni pijaństwa, których odkrycie zawdzięczamy pewnemu amerykańskiemu lekarzowi. Lekarz ten wezwanym został przez sędziego jako rzeczoznawca w sprawie pijaństwa dla badania pozwanej przed sąd kobiety. — Oskarżona, zamężna kobieta, zaprzeczała, że była w chwili, kiedy ją policya aresztowała. Wezwany na rzeczoznawcę dr. Williams orzekł, że pani była w stanie "pijaństwa przyjemnego". Orzeczenie to zainteresowało sędziego, więc zapytał, czy stan przyjemny zawsze musi poprzedzać stopień podniecający. Naturalnie — odrzekł lekarz który na dalsze pytania sędziego stwierdzał następujące stopnie pijaństwa: stan przyjemny, stan podniecający, stan spokojny, stan awanturniczy, stan bezwładności a wreszcie stan uśpienia. — A czemuż już nic nie następuje? — Owszem, jeszcze tylko nieco więcej alkoholu a następuje śmierć — odrzekł lekarz.

Język polski w armii austryackiej.

Jak wiadomo, w armii austryacko-węgierskiej w życiu koszarowym uwzględniony jest język rodowity żołnierza. Prawo obowiązuje oficera do zwracania się z rozkazami osobistymi lub wyjaśnieniami w języku rodowitym żołnierza, lecz tylko o ile żołnierz nie włada językiem niemieckim. Zasada zaś przyjęta w armii austryackiej głosi, iż oficer, który w przeciągu lat trzech nie nauczy się języka miejscowego, musi zrezygnować lub też przenieść się do innego pułku. Natomiast wszystkich podoficerów obowiązuje znajomość języka niemieckiego.

Z tych to właśnie powodów prawo ściśle oznacza język, który jest używany w pułku, poza urzędowym niemieckim, stosowanym wyłącznie do komendy i w stosunkach z władzą wojskową wyższą ponad pułkownika.

Na 102 okręgi rekrutacyjne, na które podzielona jest monarchia austryacko-węgierska, w 14 uznawany jest język polski. Z tych wszakże okręgów język polski panuje wyłącznie tylko w krakowskim, wadowickim, sandeckim, tarnowskim, rzeszowskim i jarosławskim, w pozostałych zaś język polski jest uznawany obok ruskiego.

Z AMERYKI.

Nieporozumienia między robotnikami.

DENVER, Colo., 12 maja. — Wskutek nieporozumień zaszłych między dwoma uniami robotniczemi wszystkie prace budowlane w mieście tem zostały powstrzymane i około 2000 cieślów, murarzy i innych robotników bastuje.

MILWAUKEE, Wis., 12 maja. — Unia robotników budowlanych nakazała strajkować wszystkim robotnikom budowlanym, zajętym przy tutejszych browarach. Powodem strajku kwestya wynagrodzeń; strajk objął około 300 ludzi.

Wielkie pożary.

PITTSBURG, Pa., 12 maja. — W pobliskiem Manor spłonęła fabryka Beamer Handle Co.,; szkody na $100,000.

NOWY YORK, 12 maja. — Spłonął tu budynek firmy "Grand Rapids Furniture Co.," przy tej ulicy; szkody wynoszą $200,000. — W Brooklynie spłonęły zakłady firmy "Star Baking Co."; szkody $100,000.

DES MOINES, Iowa, 12 maja. — Pożar zniszczył tu budynek mieszczący skład firmy "N. York Wall Paper & Stationery Co."; szkody wynoszą z górą $150.000. Pobliskie budynki Hotelu Centralnego i skład firmy "Swift and Co." poniosły również od tego ognia szkody na kikanaście tysięcy dolarów.

Napad na bank.

QUINCY, Ill., 12 maja. — W pobliskich miejscowościach Kinderhook i Seehorn zuchwali bandyci rozsadzili kasę bankową i pocztową; w ostatniej miejscowości chcieli oni zastrzelić stróża nocnego, ale temu udało się zbiedz i zaalarmować policyę. Podobno obywatele z Seehorn uzbroili się i oblegli bandytów w budynku pocztowym, ale bliższych wiadomości dotychczas brak.

Wiek matuzalowy.

NEW ALBANY, Ind., 12 maja. — Dawid Derrick, liczący lat 102, nastarszy człowiek w południowem Indiana, poszedł pieszo w dniu swych urodzin do odległego o kilka mil kościoła na Mszę św., urządzoną na swoją intencyę i pieszo wróciwszy, uczestniczył w familijnej zabawie na cześć swą urządzonej.

Ukończenie procesu kapitana Hains'a.

FLUSHING, N. Y., 12 maja. — Skończył się tu proces kapitana Hains'a, oskarżonego o zamordowanie porucznika Annisa, jako rzekomego kochanka swej żony. Usiłowane przedstawienie Hainsa jako obłąkanego — nie udało się i przysięgli uznali go winnym. Adwokaci oskarżonego wnieśli przeciw podanie o nowy proces, na zasadzie nieformalności w postępowaniu przysięgłych i technicznych błędów w ich werdykcie.

Największe przedsiębiorstwo górnicze na świecie.

BALTIMORE, Md., 13 maja. — Zarząd firmy "Consolidated Coal Co." ogłasza, że firma ta wraz z kilku innemi utworzyła trust węglowy, który jest obecnie jednem z największych przedsiębiorstw górniczych na świecie. Akcye nowego trustu przedstawiają łącznie kapitał $37.000.000; kontroluje on około 200.000 akrów kraju zawierającego węgiel w Stanach Maryland, W. Virginia i Pennsylwania.

Bankiet na cześć braci Wright.

NOWY YORK, 13 maja. — W tutejszym klubie aeronautów urządzono bankiet na cześć znakomitych wnalazców, braci Wright, którzy wczoraj odjechali ztąd do Dayton, Ohio. W czasie bankietu przemawiał Orvile Wright i opowiadał o rozwoju ich maszyny i o dalszych ich planach. Zaznaczył, że fabryka ich aeroplanów w Dayton ma zamówień cały szereg dla wielu Europejczyków i Amerykanów, lecz że najtańszy aeroplan kosztować będzie $7,500 a tego rodzaju maszyna, jaką zamówił rząd amerykański kosztować może najmniej $25.000. Bracia Wright zaraz po wykonaniu zamówionych maszyn w Dayton odjeżdżają do Europy, gdzie mają wykonać cały szereg prób kontraktowo umówionych. Maszynę dla rządu amerykańskiego wykończą na koniec czerwca br.

B. arcyksiąże austryacki robotnikiem w hucie żelaznej.

CLEVELAND, Ohio, 13 maja. — Sensacyą dnia jest tu pogłoska, że w hutach żelaza firmy Coe miał pracować, jako zwykły maszynista pod nazwiskiem Jana Ortha, były arcyksiąże austryacki Jan Salwator, który w roku 1890 zrezygnował ze wszystkich prawie tytułów arcyksiążęcych i wraz ze żoną swą wsiadł w Londynie na swój okręt "St. Margarette", poczem o nim wszelki słuch zaginął. Najciekawszym jest to, że w owej fabryce pracował rzeczywiście maszynista Jan Orth, a gdy się rozeszły ostatnie pogłoski o jego rzekomem arcyksiążęcem pochodzeniu, zniknął on z fabryki i z miasta i nie wiadomo, dokąd się udał...

Sprzedawanie gruntu przez rząd.

WASHINGTON, D. C., 13 maja. — Rząd ogłasza, że dnia 22 b. m. będzie sprzedawał działki gruntu w stanie Wyoming na rządowej rezerwacyi blisko Powell, Wyo. Grunt właściwie nic nie kosztuje, ale nawodnienie tegoż kosztowało wiele pieniędzy. Akier więc nawodnionego gruntu ma kosztować do $46 na roczne spłaty przez 10 lat. Jednak za dostarczanie wody trzeba płacić rocznego podatku po $1.00 za akier.

Bzikowata kobieta.

NEWARK, N. J., 13 maja. — Zmarła tu Anna A. Burnethowa, pozostawiając po sobie $300,000 majątku i 12... kotów. Jedną część majątku zapisała na cele dobroczynne, a dwie części krewnym lecz pod warunkiem, że będą chować jej koty i strzedz ich jak oka w głowie. Kotom dała nazwę dwunastu apostołów, a więc był tam Piotr, Mateusz, Jan, Maciej, Judasz, Łukasz i inni "apostołowie"... Przed rokiem sąsiedzi zabili jej "Judasza", więc go do samego zgonu opłakiwała...

Strzelanie do beczki dynamitu.

WASHINGTON, D. C., 13 maja. — Dwaj włoscy górnicy S. Page i Tony Marette, strzelali sobie z rewolweru do pustej beczki, służącej im za tarczę. Beczka stała przy magazynie, w którym było złożone 150 funtów dynamitu i 400 kwart nitrogliceryny. Jedna z kul przeszyła ścianę składu i uderzyła w dynamit. Nastąpił straszny wybuch, który zniszczył wiele budynków w okolicy. Page, który dał ów fatalny strzał, odniósł śmiertelne pokaleczenia i dogorywa w szpitalu, zaś jego kolega Marette cudem uszedł cało.

Śmierć dziecka w wapnie.

MUSKEGON, Mich., 13 maja. — Trzyletni Otto Berg, synek Ottona Berga, wybitnego obywatela w tem mieście, wpadł do dołu napełnionego świeżo gaszonem wapnem i znalazł straszną śmierć. Znaleziono go w godzinę później, lecz był już trupem zeszpeconym.

Bardzo pomysłowy pułkownik!!

NEW YORK, N. Y., 13 maja. — Że nie każdy humbug udaje się w Ameryce, doświadczył tego na sobie pułkownik Cliff Nadaud z Kentucky. Wpadł na pomysł sprowadzenia wody z rzeki Jordanu w której św. Jan Chrzciciel chrzcił Chrystusa, i sprzedawania jej naiwnym do chrzczenia dzieci. Woda tu przyszła w kilku tysiącach garncowych dzbankach mających kształt krzyża i zapieczętowanych tureckiemi pieczęciami. Atoli Nadaud nie znalazł na wodę nabywców i po kilku miesiącach sprzedał zaledwie kilka dzbanków i to znajomym lub krewnym. Ludziska oświadczyli pomysłowemu pułkownikowi, że ich woda w chrzcielnicach kościelnych jest tak samo dobra do chrzczenia dzieci. Nieborak więc stracił sporo grosza i wodę kazał wylać do morza, a tylko dzbanki próżne sprzedaje, lecz i na te ma mało amatorów.

Odkrycie przemytników okrętowych.

NEW YORK, N. Y., 13 maja. — Na okręt rosyjski "Lithuania", płynący z Libawy do New Yorku, zakradło się siedmiu żydów i jedna żydówka, którzy ukryci przez kucharza okrętowego, chcieli się przedostać do Ameryki darmo. W drodze jednak urzędnicy dokonali inspekcyi okrętu i odkryli przemytników. Skuto ich więc kajdanami do kupy i będą odwiezieni z powrotem do Libawy, gdzie ich w dodatku czeka sławne rosyjskie więzienie...

Przeciw handlarzom żywym towarem.

SPRINGFIELD, Ill., 13 maja. — W legislaturze naszego stanu przeszedł bil, mocą którego każdy handlarz żywym towarem, który dostarcza kobiet do domów rozpusty bez ich woli i wiedzy, może być karany więzieniem od 6 miesięcy do 10 lat za pierwszym razem, oraz grzywną od $300 do $1000. Za bilem głosowało 112 posłów a przeciw 0.

Smierć w rzece Ohio.

PITTSBURG, Pa., 13 maja. — Robotnicy zatrudnieni u kompanii Pressed Steel Car Co. w Mc Kees Rocks, Pa., przejeżdżając gazolinową łodzią przez rzekę Ohio blisko Schoenville, 4 mile od Pittsburga, skutkiem przeładowania łodzi zatopili ją i sami poszli na dno. Z trzydziestu robotników tylko dziesięciu się uratowało, a 20 utonęło. Łódka mogła najwyżej zabrać 20 robotników a wpakowano do niej 30 i to sprowadziło katastrofę. Pomiędzy utopionymi nie masz Polaków. Robotnicy wieczorem po pracy przewozili się łódką do swoich domów.

Syn prezydenta muzykantem.

WASHINGTON, D. C., 13 maja. — W jednym z tutejszych pięciocentowych teatrzyków grywa codziennie kilka godzin na fortepianie Alfons Zelaya, najstarszy syn prezydenta republiki Nicaragua w Centralnej Ameryce. W teatrzyku tym grywają przeważnie murzyni i murzyńska publiczność do niego uczęszcza. Zelaya bawi tam ze swoją żoną Amerykanką i zamieszkał w jednym z podrzędniejszych hoteli. Żona jego jest kasyerką w teatrzyku i w ten sposób oboje zarabiają na kawałek chleba. Młodego Zelayi wyrzekł się ojciec prezydent, gdyż ożenił się wbrew jego woli, choć z piękną dziewczyną i z rodziny sławnego jenerała Lee.

Nagła śmierć byłego majora.

PIQUA, Ohio, 14 maja. — Rażony paraliżem serca padł trupem na ulicy John Morris, były major tego miasta i senator stanowy przez dwa terminy.

Utknięcie parowca wśród lodowców.

MONTREAL, Kanada. — Parowiec "Tunisian" linii Allan, zdążający z Liverpolu do Montreal, utknął wśród lodowców, jakie go zewsząd otoczyły w podróży. Telegrafem bez drutu uwiadomiono, porty nadbrzeżne w St. John i kilka parowców popłynęło na ratunek zagrożonemu statkowi i wydobyło go z lodowców, odprowadzając do doków w St. Joseph, gdyż jest uszkodzony lodem i woda się wdziera do jego wnętrza.

Połączenie bezdrutowe Chicago z Milwaukee.

MILWAUKEE, Wis., 14 maja. — Po raz pierwszy otwarto tu połączenie telefonu bezdrutowego pomiędzy Chicago a Milwaukee. Pierwszą depeszę odebrało biuro dziennika "Milwaukee Journal". Depesza telefoniczna była czysta w tonacyi i zrozumiała. Aparat, jakim się posługuje powyższy dziennik jest podobny do aparatów, jakie zaprowadzono w lecie na wszystkich okrętach wojennych. Służy on tak dobrze do telegrafowania jak i do telefonowania.

Cesarz Wilhelm w Poli.

POLA, Austrya, 14 maja. — Zarzucił tu kotwicę yacht cesarski "Hohenzollern" z cesarzem Wilhelmem na pokładzie. W porcie zebrały się na powitanie cesarza wszystkie wojenne statki austryo-węgierskie, jakie znajdowały się na wodach domowych. Wilhelm uda się z Poli specyalnym pociągiem do Wiednia.

Samobójstwo zapomocą dynamitu.

PANA, Ill., 14 maja. — 30 Letni Wiliam Price popełnił tu samobójstwo, kładąc sobie patron dynamitowy na piersi i wywołując jego eksplozyę. Price został rozszarpany na sztuki.

Rosyjski kawior!

SANDUSKY, Ohio, 14 maja. — Wyszło na jaw, że słynny "rosyjski Astrahański kawior, za który liczono bajeczne sumy w restauracyach i hotelach był od wielu lat i jest wyrabiany w Sandusky, O., z ikry jesiotrów, łowionych w jeziorze Erie, który potem zapakowany w pudełka z etykietą rosyjską i banderolami sprzedawano drogo jako prawdziwy rosyjski. Niejeden więc smakosz zmartwi się tem odkryciem, nie wiedząc, czy mu w restauracyi podadzą rosyjski czy fałszowany kawior...

Polakożerca Brandenburg jedzie do New Yorku.

SAN FRANCISCO, Cal., 14 maja. — Osławiony polakożerca Broughton Brandenburg, który sfałszował podpis byłego prezydenta Grovera Clevelanda pod artykułem, który sprzedał później pismu "Times" za $500, a po wydaniu się fałszerstwa umknął do San Francisco i tam został aresztowany, zgodził się wrócić dobrowolnie do New Yorku. Początkowo chciał on prawnie sprzeciwić się wydaniu siebie władzom w New Yorku, ale się już rozmyślił i jest już w drodze do miejsca, gdzie popełnił fałszerstwo.

Polacy ofiarami.

MC KEESPORT, Pa., 15 maja. — Kilku naszych rodaków w tem mieście nie mając pracy, zbudowali sobie łódkę i wyjechali nią na rzekę. Wątła łódka nie mogąc znieść ciężaru pięciu mężczyzn, wywróciła się i wszyscy w niej się znajdujący wpadli do wody. Dwóch się uratowało i trzej utonęli. Nazwiska utopionych są: Paweł Mandel, 32 lata; pozostawił w Europie żonę i dwoje dzieci. Paweł Dudek, 29 lat kawaler; Konrad Kowalski, 29 lat kawaler. Ciała nieszczęśliwych wyłowiono z wody i złożono w trupiarni. Wszyscy trzej pochodzili z Siedlisk z Galicyi.

Tajemnicze morderstwo.

ST. PAUL, Minn., 15 maja. — Całe miasto zaalarmowane jest tajemniczym mordem, jakiego dokonano tej nocy na rzeźniku Arbogast. Policya znalazła ofiarę z rozstrzaskaną głową i po części spaloną, gdyż łóżko polane było naftą i podpalone, widocznie dla zatarcia śladów. Ciekawe jest to, że córka zamordowanego, składa wręcz przeciwne zeznania od swej matki. Policya znalazła wszystkie okna i drzwi od wewnątrz pozamykane, tak, że nikt nie mógł się dostać do wnętrza. W piwnicy znaleziono ukrytą i zakrwawioną siekierę, którą prawdopodobnie zamordowano rzeźnika. Sąsiedzi twierdzą, że Arbogast nie miał osobistych nieprzyjaciół i do tego takich, którzyby posunęli się aż do zbrodni. Podobno w wieczór poprzedzający mord, kłócono się w domu zawzięcie, gdyż Arbogast chciał jechać do Klondike. Pozostawił on $200.000.

Walka o miłość.

LOS ANGELES, Cal., 15 maja. — Pani Jennie Harris, żona szofera automobilowego skarży milionerkę, panią Grace Velie Harper o $150.000 odszkodowania za skradzenie miłości jej męża. Pani Harper zatrudniała Harrisa jako szofera i zawiązała z nim romans, na który żona obojętnie patrzeć nie mogła. Proces ten budzi sensacyę, gdyż obie kobiety są niezwykłej urody i obie się szalenie kochają w Harrisie, który bynajmniej bożkiem piękności nie jest, ale zbudowany wspaniale i wygląda jak tur.

Straszliwy tornado.

KANSAS CITY, Mo., 15 maja. — Szalony tornado nawiedził stany Kansas, Missouri i Oklahomę, wyrządzając znaczne szkody. Kilka mniejszych miasteczek i wsi zniszczył doszczętnie, przyczem zabił pięć osób a 55 jest lżej lub ciężej rannych. Pociąg linii Great Bend został zniesiony z torów, zupełnie zniszczony. W Lincoln, Nebraska, spadł deszcz na dwa cale, zalewając dzielnice niżej położone.

Wąż w worku pocztowym.

SOUTH NORWALK, Conn., 15 maja. — Gdy listonosz J. C. Greenwood wsunął rękę do swojej torby pocztowej, wnet ją cofnął z przerażeniem, gdyż dotknął się cielska węża, który był trzy stopy długi i miał przy sobie dziesięć młodych.

Zamordowanie kobiety.

HARTSHORNE, Okla., 15 maja. — Jerzową Hooksową, żonę restauratora, znaleziono w łóżku zamordowaną.

Bliższe oględziny okazały, że ofiarę zarżnął zbrodniarz nożem rzeźnickim, który w bliskości ofiary porzucił. Zwłoki są okropnie zeszpecone.

Zamordowana musiała gwałtownie bronić swego życia, gdyż ma jedno ramię złamane. Zbrodnię odkrył pierwszy mąż zamordowanej, powróciwszy późno do domu.

Policya nie ma dotąd najmniejszego punktu oparcia, kto i dlaczego mógł się dopuścić tej zbrodni.

Uwięzienie zbrodniarki.

LYONS, Kas., 15 maja. — Uwięziono tu wdowę Myrtlową Brewerową, córkę bogatych rodziców.

Brewerowa przyznała się dobrowolnie, że zamordowała Fryderyka Arna, cieślę zatrudnionego około budowy mostów. Władze zarządziły dochodzenia i znalazły faktycznie zwłoki Arna na podwórzu obok domu Brewerowej. Od kuli śmierć nastąpiła, która przeszyła mu serce.

Brewerowa przyznała się, że do Arna strzeliła przez okno; bliższych wyjaśnień uwięziona dać nie chce, nadmieniając tylko, że Arn ją prześladował od dłuższego czasu i do czynu tego była uprawniona.

Wybryki strajkierów.

NOWY YORK, 15 maja. — Maksymiliana Alheima, piekarza zamieszkałego na wschodniej stronie miasta, za to, że nie zamknął swego sklepu, napadli w nocy strajkujący czeladnicy piekarscy, obili go należycie i rzucili do dzieży napełnionej ciastem. Kobiety przybyłe wraz ze strajkierami, zajęły się Alheimową, i wyrzuciły na śpiącą w łóżku całe wiadro ciasta.

Policya uwięziła dwóch napastników.

Koniec strajku w Milwaukee.

MILWAUKEE, 17 maja. — Pomiędzy strajkującymi robotnikami budowlanymi a przedsiębiorcami nastąpiła ugoda. Na dzisiejszem walnem zebraniu zawarto kompromis i wszyscy cieśle wracają do pracy. Dotychczas zarabiali cieśle po 37 i pół centa na godzinę. Skoro zażądali 5 centów podwyżki nastąpił strajk. Ostatecznie porozumiano się, ustąpiła jedna i druga strona a cieśle zadowalając się podwyżką dwa i pół centa na godzinę, wracają do pracy. Zarabiać teraz będą 40 centów na godzinę.

Zrabowanie pociągu.

ST. PAUL, Minn., 17 maja. — Donoszą tu, że z obrabowanego pod Spokane pociągu zabrali rabusie $20.000. Odczepili oni lokomotywę wraz z wozem pocztowym od reszty, odjechali dwie mile i bez przeszkody zrabowali zawartość wozu. Następnie puścili parowóz kontrparą, tak, że wpadł on w drodze powrotnej na odczepione wozy i wywołał katastrofę. Pasażerów nie molestowano. Tylko jeden urzędnik kolejowy jest ranny od postrzału.

12 Osób rannych.

SPOKANE, Wash., 17 maja. — W zderzeniu jakie nastąpiło wskutek wpadnięcia lokomotywy na pozostałe wozy, 12 osób odniosło pokaleczenia. Konduktor pociągu widząc zbliżającą się lokomotywę, w ostatniej chwili położył przy pomocy drugiego konduktora potężną belkę na szyny, przypuszczając, że nastąpi wykolejenie parowozu, ale lokomotywa odrzuciła belkę na bok i wpadła na wozy. Uderzenie nie było jednakże zbyt silne i to uratowało od gorszych następstw. Pasażerowie wylecieli tylko ze swych siedzeń, a niektórzy poranieni są także od rozbitych szyb. Na miejsce wypadku przybył już pociąg ratunkowy.

Obrabowanie pociągu.

SPOKANE Wash., 17 maja. — O godzinie 1-ej w nocy zatrzymało kilku rabusiów pociąg Nr. 3 kolei Great Northern, w odległości 9 mil od Spokane. Odczepili oni lokomotywę a skoro obrabowali wóz pocztowy puścili w ruch lokomotywę i wozy, tak, że nastąpiło zderzenie. Wskutek tego kilka wozów jest potrzaskanych a wśród pasażerów wielu jest fatalnie poranionych.

$10,000 Nagrody za pochwycenie.

SPOKANE, Wash., 17 maja. — Jest to już drugi w tym miesiącu napad na pociąg w tej okolicy. Kolej Great Northern wyznaczyła wobec tego $10,000 nagrody za każdego pochwyconego rabusia. Jak stwierdzono, banda składa się z 6 członków.

Strajk robotników japońskich.

HONOLULU, Hawai, 17 maja. — Zastrajkowało tu 5000 japońkich robotników plantacyjnych, żądają oni podwyżki płacy z 18 dolarów na 22.50. Podobnie plantatorzy ponoszą winę naprężonej tamże sytuacyi, sprowadzili bowiem Japończyków, by mieć taniego robotnika, a tymczasem ci właśnie Japończycy zastrajkowali obecnie.

Biskup Malabru, gościem u arcybiskupa Farley'a.

NOWY YORK, 17 maja. — Bawi tu Najprzew. ks. Alojzy Benziger, Biskup Malabru w Indyach angielskich, pochodzi on ze znanej w Chicago rodziny, która jest właścicielką firmy nakładowej Benzigerów. Biskup jest gościem Najp. ks. Arcybiskupa Farley'a; charakterystycznem jest, że ks. Biskup Benziger od chwili swej konsekracyi chodzi boso w spełnieniu pobożnego ślubu, jaki uczynił, zostając biskupem.

Matkobójca.

SO. BEND, Ind., 17 maja. — W szale pijackim zabił własną matkę 33 letni K. Rapp, znany w Indiana gracz w piłkę i "zawodowy" pijak. Gdy go matka błagała, by bić przestał, palnął ją w głowę palestrą, — bat — a potem przebił nożem, zabijając na miejscu staruszkę. Widząc, co uczynił Rapp siebie pchnął nożem, raniąc się tak ciężko, że wkrótce zmarł w szpitalu więziennym.

Oto przerażający pijaństwa owoc...

Proces przeciw Wagnerowi.

MILWAUKEE, 17 maja. — Aresztowano tu niejakiego Fr. P. Wagnera, który nie dawno opowiadał w Madison, stolicy stanu, że przy ostatnich wyborach senatoryalnych wielkie popełniono przekupstwa. Zeznania te obciążają trzech radnych milwauckich i kilku wybitnych politykierów. Proces zapowiada się senzacyjnie.

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

(Ciąg Dalszy.)

Był to genialny teoretyk, który nie umiał być genialnym praktykiem — i wpadł w koło błędne bez wyjścia. Wpatrzony w jakąś myśl, mającą wydać owoce w przyszłości, szedł ku niej z uporem fanatyka, nie bacząc, że ta myśl, w teoryi zbawienna, może wobecistniejącego stanu rzeczy wydać w praktyce straszliwe klęski.

Chcąc wzmocnić rząd i państwo, rozpętał straszliwy żywioł kozacki, nie przewidziawszy, że burza zwróci się nie tylko przeciw szlachcie, magnackim latifundyom, nadużyciom, swawoli szlacheckiej, ale przeciw najrdzenniejszym interesom samego państwa.

Wstał ze stepów Chmielnicki i urósł w olbrzyma. Na Rzeczpospolitą zwaliły się klęski Żółtych Wód, Korsunia i Piławiec. Na pierwszym kroku połączył się Chmielnicki z wrogą, krymską potęgą. Grom padał za gromem — pozostawała tylko wojna i wojna. Straszliwy żywioł należało przedewszystkiem zgnieść, by módz w przyszłości z niego korzystać — a kanclerz zaopatrzony w swą myśl, jeszcze paktował i zwłóczył — i wierzył jeszcze — nawet Chmielnickiemu!

Siła rzeczy zdruzgotała jego teorye; z każdym dniem okazywało się jaśniej, że skutki usiłowań kanclerskich są wprost oczekiwanym przeciwne — aż wreszcie przyszedł Zbaraż i stwierdził najdowodniej.

Kanclerz upadł pod brzemieniem zgryzot, goryczy i nienawiści powszechnej.

Więc czynił tak, jak czynią w dniach niepowodzeń i klęsk ludzie, których wiara w siebie jest silniejsza nad wszelkie klęski: szukał winnych.

Winną była cała Rzeczpospolita i wszystkie stany, jej przeszłość i ustrój państwowy, ale kto z obawy, by skała, leżąca na skłonie góry, nie runęła w przepaść, pragnie ją wtoczyć na wierzch, a nie policzyć się z siłami, ten przyśpieszy tylko jej upadek. Kanclerz uczynił więcej i gorzej, bo do pomocy wezwał rwący, straszliwy potok kozaczy, nie bacząc, że pęd jego może tylko podmulić i powyrywać grunt, na którym skała spoczywa.

Więc gdy on szukał winnych — wzajem i na niego zwracały się wszystkie oczy, jako na sprawcę wojny, klęski i nieszczęść.

Ale król wierzył w niego jeszcze i wierzył tembardziej, że głos powszechny nie oszczędzając powagi majestatu — obwiniał i jego samego na równi z kanclerzem.

Siedzieli więc w Toporowie strapieni i smutni, nie wiedząc dobrze, co im począć należy, bo przy królu było tylko dwadzieścia pięć tysięcy wojska. Wici rozesłano za późno, i zaledwie część pospolitego ruszenia ściągnęła do tego czasu. Kto był przyczyną tej zwłoki i czy ona nie była jednym więcej błędem upartej polityki kanclerza — tajemnica zginęła między królem i ministrem; dość, że w tej chwili czuli się obaj bezbronni wobec potęgi Chmielnickiego.

Co ważniejsza jeszcze: nie mieli dokładnych o nim wieści. W obozie królewskim nie wiedziano dotąd, czy chan z całą potęgą znajduje się przy Chmielnickim, czy też towarzyszy tylko kozakom Tuhaj-bej z kilku tysiącami ordy. Było to pytanie tak ważne, jak śmierć lub życie. Z samym Chmielnickim mógłby król w ostateczności próbować szczęścia, choć i buntowniczy hetman dziesięć razy większą siłą rozporządzał. Urok imienia królewskiego znaczył dla kozaków wiele — więcej może, niż tłumy pospolitego ruszenia niesfornej i nie wyćwiczonej szlachty — ale jeżeli i chan był obecny, mierzyć się z taką przemocą było niepodobieństwem.

Tymczasem najrozmaitsze o tem były wieści, ale nikt nic nie wiedział dokładnie. Przezorny Chmielnicki skupił się, nie wypuścił ani jednego oddziału mołojców, ani zagonika Tatarów, umyślnie, aby król nie mógł dostać języka. Buntowniczy hetman inny miał zamiar — oto zamknąć częścią swych sił konający już Zbaraż, a sam zjawiłby się niespodzianie, z całą potęgą kozacką i tatarską, przed królem —otoczył go razem z wojskiem i wydał w ręce chana.



Skrzetuski przed Królem w Toporowie.

Więc nie bez powodu chmura okryła teraz twarz królewską, bo nie masz większej dla majestatu boleści, niż poczucie niemocy. Jan Kazimierz wsparł się bezwładnie o grzbiet krzesła, rękę rzucił na stół i rzekł, ukazując na mapy:

— Na nic to, na nic! Języków mi dostańcie.

— Niczego i ja więcej sobie nie życzę — odparł Ossoliński.

— Czy podjazdy wróciły?

— Wróciły, ale nic nie przywiodły.

— Ani jednego jeńca?

— Tylko chłopów okolicznych, którzy nic nie wiedzą.

— A pan Pełka wrócił? To przecie sławny zagończyk.

— Miłościwy królu! — ozwał się z za krzesła starosta łomżyński, — pan Pełka nie wrócił i nie wróci, bo poległ.

Nastała chwila milczenia. Król utkwił posępny wzrok w płonące świece i począł bębnić palcami po stole.

— Nie macie-że żadnej rady? — rzekł wreszcie.

— Czekać! — rzekł poważnie kanclerz.

Czoło Jana Kazimierza pokryło się zmarszczkami.

— Czekać? — powtórzył — a tam Wiśniowiecki i regimentarze zgorzeją pod Zbarażem.

— Jeszcze czas jakiś wytrzymają — rzekł niedbale Radziejowski.

— Milczałbyś, mości starosto, gdy nie masz nic dobrego do powiedzenia.

— Właśnie, Miłościwy Panie, że mam radę.

— Jaką?

— Posłać kogo, niby dla układów z Chmielnickim, pod Zbaraż. Poseł przekona się, czy chan jest własną osobą i z powrotem powie.

— Nie może być — rzekł król. — Teraz, gdyśmy Chmielnickiego za buntownika ogłosili, i cenę nałożyli na jego głowę i buławę pod Zaporożem Zabuskiemu oddali, nie przystoi naszej powadze wchodzić z Chmielnickim w rokowania.

— To do chana wysłać — odrzekł starosta.

Król zwrócił pytający wzrok na kanclerza, który podniósł nań swe błękitne, surowe źrenice i po chwili namysłu ozwał się:

— Rada byłaby dobra, ale Chmielnicki bez żadnej wątpliwości posła zatrzyma — i dlatego na nic się to nie przydało.

Jan Kazimierz machnął ręką.

— Widzimy — rzekł zwolna — że nie macie żadnego sposobu; tedy ja wam mój powiem. Oto każę trąbić wsiadanego i ruszę z całem wojskiem pod Zbaraż. Niech-że się dzieje wola Boża! Tam się dowiemy, czy chan jest, czy go nie ma.

Kanclerz znał niezem niepowstrzymaną odwagę króla i nie wątpił, że to uczynić gotów. Z drugiej strony wiedział z doświadczenia, iż gdy król coś zamierzy i zatnie się w przedsięwzięciu, tedy żadne odmowy nie pomogą. Więc nie sprzeciwiał się odrazu, pochwalił nawet myśl, ale odradzał pośpiech; przekładał to królowi, że można to uczynić jutro, lub po jutrze — a tymczasem mogą nadejść pomyślne nowiny. Każdy dzień będzie powiększał rozprzężenie między czernią, znękaną klęskami pod Zbarażem i wieścią o zbliżaniu się królewskiem. Bunt może stopnieć od promieni majestatu, jak śnieg od promieni słonecznych, ale trzeba mu dać czas. Król zaś nosi w sobie ocalenie całej Rzeczypospolitej i pod odpowiedzialnością wobec Boga i potomności nie powinien się narażać, tem bardziej, że w razie nieszczęścia, wojska zbaraskie byłyby właśnie zgubione bez ratunku.

— Róbcie, co chcecie, bylem miał języka na jutro.

I znów nastała chwila milczenia. W oknie stanął ogromny złoty księżyc, ale w komnacie pociemniało, bo grzyby urosły na knotach świec.

— Która godzina? — pytał król.

— Północ blisko — odrzekł Radziejowski.

— Nie będę spał tej nocy. Obóz objadę, a wy jedźcie ze mną. Gdzie Ubald i Arciszewski?

— W obozie. Pójdę rzec, by konie podano— odpowiedział starosta.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Powieści Moralne

przez
X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.
Przełożył włoskiego
X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

3C. Hrabia d'Orengo czyli wychowanie.

Najniebezpieczniejszy czas dla młodziana i zwykle stanowczy na całe jego życie, jest ten, w którym uwolniony od więzów wychowania, poczyna się stawać,panem samego siebie. Nie mając wtedy, jak się często zdarza, żadnego zatrudnienia, i będąc oddany ciągłemu próżnowaniu, wchodzi z łatwością w związki z innymi młodzianami, także bez czynności będącymi i popsutymi i w krótkim czasie utraca całkowite korzyści wychowania rozsądnego i zupełnego, zapomina o wszystkich maksymach, puszcza na stronę naukę i uwiedziony przewrotnemi rozmowy tych, z którymi przestaje, pociągniony gorszącymi przykładami, zniewolony nieraz samem sprzykrzeniem sobie życia, wylewa się na wszystkie bezprawia.

W takim właśnie stanie znajdował się hrabia d'Orengo przy pierwszem zaraz wyjściu z kollegium. Był on jedynakiem nader bogatego ojca. Zostawiony sobie samemu, bez doświadczenia i przewodnika, wszedłszy na scenę wielkiego świata, otoczony zaraz został licznem gronem młodzieży, od której przyjął niedługo obyczaje owego czasu. Niemając wcale żadnego zatrudnienia, starał się to z jednym, to z drugim próżnię swego życia zapełnić, spędzając z nimi godziny na dziecinnych zabawkach rozwiązłości i rozmaitych grach. Na to wszystko nie wystarczały pieniądze, które mu ojciec miesięcznie przysyłał. Lecz towarzysze jemu podobni, i ci wszyscy, co się dobrze mieli z jego rozrzutności, wyszukiwali mu prędko lichwiarzy, którzy byli zawsze gotowi do dostarczenia mu tego wszystkiego, czego żądał, ale nie pod godziwymi warunkami tj. że im odda sto za dziesięć. W ten sposób i w krótkim czasie obciążył się wielkimi długami, i te znaczną część dziedzictwa byłyby mu zabrane, gdyby był umarł ojciec w tym czasie. Ojciec tymczasem o niczem nie wiedział. Uwiedziony pozornemi oznakami posłuszeństwa i powolności, które syn umiał dobrze udawać dla lepszego utrzymania ojca w spokojności, sądził, że wszystko szło wedle jego życzeń. Pierwsza pogłoska o strasznej stracie w grze, która do uszu ojca doszła, przerwała jego spokojność i dała mu powód do zwrócenia uwagi na postępki syna i odkrycia przepaści, w którą się już był rzucił.

Pierwszą jego myślą podaną mu przez gniew przy odkryciu rzeczy, które tem większą goryczą i zapalczywością napełniły jego serce, im mniej były przewidziane, było odepchnąć syna coprędzej od siebie i osadzić go w zamku, aby tam za swe rozwiązłości pokutował. Lecz po odzyskaniu spokojności umysłu, zastanowiwszy się lepiej, spostrzegł, że ten środek byłby wprawdzie dostatecznym do ukarania go,ale nie do poprawienia; że kara nie wykorzeniłaby z jego serca występku i niegodziwego nałogu; że rozjątrzyłby go tylko przeciw niemu. Z drugiej strony przypisywał sobie także w znacznej części winę, bo go nieroztropnie zostawił samemu sobie i niejako zmusił do stania się przy nieczynnem życiu występnym i rozwiązłym.

Przemyśliwając o naprawieniu złego, kazał przywołać do siebie syna, który czując się do winy, gdy cały drżący i wybladły przed ojcem stanął, ten tak doń przemówił. Samo twoje pomieszanie dostatecznie wykazuje, że poznajesz, jaka ci się przynależy nagroda za twe przeszłe postępowanie. Lecz jakkolwiek jesteś złym i niegodnym mojej ojcowskiej miłości, nie zapominam atoli, że jestem twym ojcem. Miłość, na którą ty wprawdzie nie zasługujesz, a której ja jednak nie chcę z serca mego wygluzować, jest mi powodem, że ci jeszcze nie naznaczam kary. Twe przyszłe postępowanie wyrzecze, czy cię mam kochać i uważać za mego syna, czyli też wyrzec się na zawsze i rzucić na cię wszystkie moje przekleństwa. Lecz tym czasem muszę naprawić twoje nierządy. Wiem, że nie małe pozaciągałeś długi. Wprawdzie tobie samemu powinienbym pozostawić ten okropny ciężar, jednak starając się zawsze o to, bym każdemu uiścił się do grosza, z tego co się mu należało, nie chcę i teraz, aby imię syna mego było u kogoś zapisane na liście dłużników. Wymień mi zatem wszystkich, którym winieneś i powiedz mi ile. Liczba dłużników i suma jakkolwiek byłaby wielka, niech cię od tego nie wstrzymuje; na wszystko przygotowany już jestem, tego tylko żądam po tobie, byś dobroć moję nagrodził ze swej strony śmiałością. Gdybyś coś utaił przedemną, stałbyś się kłamcą i okazałbyś się niegodnym wcale i na zawsze tej miłości, jaką dotąd mam dla ciebie i chcę ją nadal zachować.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach,

z śpiewami i tańcami,

napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Gałasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego.

Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego

Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Aza: Litości Tumry, miłosierdzia nademną, **klęka**. Patrz, jam u nóg twoich... Zmiłowania żebrzę, litości.. kochanku mój, ah, nie zabijaj mnie, nie zabijaj Tumry!

Tumry: Przysiągłem tamtej!

Aza: Ha, tamtej i wiecznie tamtej! Tumry!

Tumry: Oh!

Aza: I cóż? i cóż, nie chcesz?

Tumry: Azo!

Aza: Tak, czy nie, mów — mów prędzej.

Tumry: Nie powinienem.

Aza: Co?

Tumry: Nie mogę.

Aza: Ha, gińże więc marnie, giń jak szubela na łańcuchu, kiedy go zerwać sił nie masz, ani odwagi. Pamiętaj tylko, że odtrącasz mnie po raz drugi, że więcej się nie zobaczymy, że ja tu już nie wrócę, nigdy, nigdy.

Tumry: Nigdy? **Chwyta jej rękę.**

Aza: Precz, precz odemnie, potępieńcze, **zwraca się ku bandzie.** Hola, hej!

Jańcza, przybiega: Co rozkażesz?

Aza: W drogę, w drogę natychmiast.

Jańcza, w głąb: Wstawać tam, wstawać, hej w drogę!

Wszyscy się zrywają, ruch.

Tumry: W drogę? co? w drogę bezemnie? Ah, Azo, ty nie pójdziesz ztąd, ty mnie nie porzucisz, nie. Wy mnie tutaj nie porzucicie samego w tej nędzy, w tej trosce, w tej tęsknocie śmiertelnej! ah, raczej mnie zabijcie!

Jańcza: Toż głupcze, pójdź z nami, któż ci broni!

Wszyscy: Pójdź, pójdź, uciekajmy!

Tumry, po chwili wahania: Ha, niechaj mnie Mrodonczo sądzi, uciekajmy!

Aza: Ha, nakoniec moim, moim jest nareszcie, uciekajmy. **Dążą ku głębi, wchodzi Janek.**

SCENA IV.

Ciż i Janko.

Janko, wchodząc: Ha, tuś mi cygänie obwiesiu, pogański synu!

Tumry: Janko!

Janko: Wiedziałem, gdzie cię szukać zbóju, przy kochance, przy czarownicy, **szmer cyganów.** A tam żona jęczy, kona z bólu, darmo przyzywając męża i ojca.

Tumry: Ojca?

Aza: Nieszczęście mi, zginęłam, przepadłam!

Cyganie: Precz, wynoś się chamie, wynoś pókiś cały!

Tumry, z najwyższem wzruszeniem: Ja ojcem, dziecię mam, dziecię.

Janko: Tak obwiesiu, córkę masz, ale cóż to ciebie obchodzi niewiaro, tyś innych uciech żądny, tańce z czarownicami, to twoje uciechy łotrze!

Jańcza: Milcz psie poczwarny!

Tumry, ciągle zatopiony w myślach: Dziecię mam·. córkę... O Motruna, biedna Motruno!

Janko, szyderczo: A tak.. . biedna Motruno! party wzdycha, psia wiara, a robi swoje! Do domu łotrze, pogański synu. Przyrzekłem Motrunie, że cię sprowadzę, to bodaj na łańcuchu! a zawlokę do niej, **chwyta go za rękę.** Pójdź!

(Ciąg dalsz. nastąpi).

Dział Gospodarczy.

Nawozy zielone.

Gdzie ziemia droższa i lepsza, gdzie jest jej nie wiele, tam trudno sobie pozwalać na to, aby cały rok poświęcać roślinie, uprawianej na zielony nawóz. Rola tam corocznie plon dawać musi, więc na ugory czarne, tak też i na całoroczne nawozy zielone — miejsca nie ma. Aby jednak nie zupełnie pozbawić się dobrych skutków, płynących z zielonych nawozów, wprowadzono tam międzyplony, coraz bardziej się rozpowszechniające.

Międzyplonem nazywamy roślinę taką, która całego roku dla siebie nie wymaga, a zatem między dwoma plonami, dającemi główny użytek. Takie międzyplony nie muszą koniecznie być uprawiane na zielony nawóz; równie dobrze dostarczać mogą zielonej paszy, albo nawet korzeni. W każdym razie na międzyplon nadają się rośliny szybkorosnące, bo plon główny zwykle nie wiele już pozostawia czasu.

Międzyplony bywają rozmaite; poplonem nazywamy go wtedy, gdy jest zasiewany po sprzęcie plonu głównego, takim poplonem będzie np. rzepa ścierniskowa, itp. wsiana w żyto, rosnąca z niem razem, a rozwijająca się dopiero po żniwach. Istnieją wreszcie przedplony, które zimę przetrzymują i bywają zbierane na wiosnę, przed zasiewem plonu głównego, przedplonem jest na przykład, mieszanka żyta z wyką piaskową, zasiewana w jesieni, dostarczająca paszy na wiosnę; po niej zasiewa się koński ząb, mieszankę inną, buraki lub coś podobnego.—

Na zielony nawóz uprawiamy głównie — jak wiadomo, — łubin; prócz tego na ziemiach lżejszych lub wilgotnych —seradelę, na cięższych inne rośliny groszkowe; wszystkie te rośliny mogą być uprawiane jako międzyplony. Łubin mianowicie można wsiewać około połowy maja w rosnące żyto —śródplon— albo też zasiewać go zaraz po żniwach żyta, lub jęczmienia ozimnego, —poplon. — Drugi sposób jest lepszy, bo łubin tu pewniej wschodzi, ale konieczny jest wielki pośpiech z zasiewem, który o ile możności, — powinien być uskuteczniony w lipcu; jeden dzień w lecie znaczy więcej, niż cały tydzień w jesieni. Aby zasiew przyspieszyć, podorywa się ściernisko płyciutko już między kupkami zboża, wałuje, bronuje i sieje — o ile możności rzędowo. Łubin, zasiany w końcu lipca, do pierwszych przymrozków zwykle zakwita i wcale nie źle, po przyoraniu ziemię wzbogaca.

Mniej pewny jest zasiew łubinu w żyto, bo go wtedy przykryć nie można, to też wzejdzie on tylko o tyle, o ile będzie miał dosyć wilgoci, a więc w czasie deszczowym lub na mokrej ziemi. Łatwiej wschodzi bez przykrycia łubin żółty, niż niebieski, bo żółty ma ziarno mniejsze i bardziej płaskie, które łatwiej wilgocią z ziemi naciąga, a kiełek też łatwiej do ziemi sięgnie. W każdym razie, taki zasiew "śródplonowy" łubinu jest mało rozpowszechniony, bo nie dosyć pewny.

Seradelę za to tylko w ten sposób, jako międzyplon, się uprawia; drobne jej nasienie wschodzi dość dobrze i bez przykrycia, zresztą można ją zwykle siać siewnikiem rzędowym, albo nawet z lekka pobronować, bo żyto jest wtedy nie wielkie. Łubinu tak wcześnie siać nie można, bo wyrósłby za duży do żniw, z czem ani jemu, ani żytu nie byłoby dobrze.

Groch, wykę, bobik — gdzie się te rośliny na zielony nawóz siewa — uprawiać można wybornie, jako poplony, tj. po sprzęcie zboża.

Większość międzyplonów przyorywa się dopiero pod jarzyny, późną jesienią, a niekiedy na wiosnę. Pod oziminy zdążyć może tylko seradela, zasiana w życie. Na słabszych ziemiach, gdzie żyto z wszystkich roślin najpewniej się udaje, wprowadzono od lat wielu, tak zw. "wieczną uprawę żyta", na tem polegająca, że bez obornika siewa się corocznie w tem samem miejscu żyto na przyoranej seradeli, wsianej w żyto poprzednie, oczywiście trzeba używać przy tem nawozów sztucznych, fosforowego — tomasówki — i potasowego, — kainitu. —

Te nawozy sztuczne korzystne są zresztą dla wszystkich międzyplonów, bo w ziemi, która ma wydać do roku dwa plony, nie może zabraknąć pokarmów. Międzyplony umiejętnie stosowane zasługują na rozpowszechnienie, bo są w stanie podnieść dochód z gospodarstwa przez to, że wzbogacają rolę i nie zabierają miejsca plonom innym. To też nawozy zielone całoroczne będą na miejscu tylko tam, gdzie ziemia jest jałowa i sucha, albo tam, gdzie z powodu krótszego lata, na międzyplony czasu nie starczy. Stosuje się to zwłaszcza do łubinu, bo seradelę w życie i w ostrzejszym klimacie uprawiać nie można.

Chów kaczek.

Jeżeli jaja kacze wylęgać ma kura lub indyczka, natenczas pamiętać należy o tem, żeby jaja co pewien czas pławić w ciepłej wodzie, lub też skrapiać je wodą na gnieździe. Kury i indyczki wydzielają bowiem ciepło suche; wskutek tego zasychają błonki i skorupki jaj i młode kurczęta nie zdołają ich przekłuć swymi dzióbkami.

Za pożywienie dawać kaczętom przez pierwsze kilka dni: twardo ugotowane usiekane jaja, mieszane z okruszynami chleba, gotowaną kaszą i zielenizną jak: pokrzywy, krwawnik, sałata, lebioda itp. Po kilku dniach można jaja zastąpić siekanem mięsem świeżem, serem, a kaszę kartoflami i otrębami; do tego dodawać namoczone ziarno: jęczmienia, grochu lub kukurudzy.

Im mniej jest wody, w której kaczęta mogą znaleźć pożywienia, tem więcej im trzeba dodawać paszy mięsnej. Można użyć do tego parzonej mąki mięsnej, albo rozmoczonych sucharów mięsnych. Młodym kaczętom, jak też kaczkom nieśnym dobrze jest dodawać do paszy wapna fosforowego. Kaczętom jest potrzebne wapno do wykształcenia kości, kaczkom zaś starym do wytworzenia skorup do jaj. Nigdy zaś w paszy nie powinno braknąć zieleniny. Paść należy trzy razy dziennnie, zimą zaś tylko dwa razy.

Niektórzy utrzymują, że młode kaczęta dopiero w dwa tygodnie po wylężeniu mogą iść na wodę. Taką ostrożność zachować należy w razie zimna, wiatru zimnego i szarugi. Jeżeli czas jest ciepły, można kaczęta już trzeciego dnia po wylężeniu na wodę wynieść. Służy im to bardzo do zdrowia, głównie pewnie dlatego, że mogą się wymyć, gdy zabrudzą się przy jedzeniu. U kacząt, które na wodę nie idą, można zauważyć zlepienie się puchu a taki puch nie dosyć ogrzewa kaczęta. Zatem bez obawy wysadzać kaczęta na wodę im prędzej tem lepiej.

Zdarza się, że kaczętom tak dobrze jest na wodzie, iż żadną miarą zejść nie chcą wieczorem. Nie pomaga żadne straszenie ani rzucanie grudkami, gdyż kaczki płoszą się i tem bardziej z wody zejść nie chcą. Jest na to sposób. U długiego sznura zawiesić w odstępach kilka kawałków drzewa, lub kory, tak, aby sznur nie tonął.... Następnie dwie osoby przełożywszy sznur w poprzek, przez wodę ciągną go po za kaczkami, powoli bez krzyków i straszenia. Kaczki uchodzą przed płynącem za niemi sznurem i co prędzej wychodzą na ląd. Przez kilkakrotne powtórzenie tego zachodu, kaczki wnet się przyzwyczają do schodzenia wieczorem z wody.

Dla naszych Gospodyń.

KONFITURY.

Gruszki.

Gruszki, inaczej **panny** zwane, robi się w następujący sposób: Wziąść gruszek, zwanych pannami lub pasówkami, obrać, pokrajać w plasterki lub ćwiartki. Na funt takich gruszek bierze się półtora funta cukru tartego i jedna cytryna. W salaterkę sypie się naprzód warstwa cukru, potem warstwa gruszek, znowu cukier itd, wyciskając na to sok z cytryny i nakrapiając arakiem dobrym, bardzo nie wiele. Na drugi dzień odcedzić sos, czyli cukier rozpuszczony, zgotować, wyszumować i na gorący wrzucić gruszki, przesmażyć, aż syrop zgęstnieje. Można układając na drugi dzień w słoiki wrzucić gdzieniegdzie skórki cytrynowej cienko krajanej.

Gruszki w całości.

Wybrawszy gruszki miernej wielkości, kiedy są już na dojrzeniu, ale jeszcze nie dojrzałe zupełnie, obiera się ze skórki, nie odrzucając ogonków; ze środka wydobyć ziarnka z łuską, w której te ziarnka się znajdują, gruszki wrzucić w wodę zimną, w którą, żeby nie czerniały, wsypać łyżeczkę ałunu; potem ugotować w wodzie czystej na miękko, to jest aż słomka przejdzie z łatwością przez gruszkę, wybrać na przetak, aby wilgoć ściekła zupełnie. Zrobić syrop lekki, np. do garnca gruszek jeszcze nie obranych, wziąść półtora funta cukru i wody trzy szklanki, odszumować, wystudzić i nalać gruszki tym syropem; nazajutrz zlawszy ten syrop, dodać pół funta cukru, przegotować, odszumować i tak codzień powtarzać, zalewając gruszki codzień cieplejszym syropem aż do wrzącego; dziewiątego dnia, gdy syrop wystudzony już będzie, złożyć do niego gruszki i zagotować raz, ostudzić i składać do słoików, na drugi dzień poobwiązywać dobrze i w suchem miejscu trzymać. Najlepsze do tego gatunki gruszek są: bonkrety, bonkrestjany, cukrówki, pasówki, czyli panny, jakoteż muszkatułki, byle nie bardzo drobne. Duże gruszki trzeba na połowę przekrawać.

Jabłka.

Wybrać jabłka smaku winnego, obrać ze skórki, oczyścić zręcznie z ziarnek wewnętrznych, jeśli wielkie przekrawać na połówki, włożyć do wrzącej wody i pod pokrywą na wolnym ogniu gotować, aby dochodziły do miękka, z pilnem baczeniem, aby się nie rozgotowały, a były miękkie i w całości; skoro to się uskuteczni, wydobywać najostrożniej łyżką durszlakową na przetak, i przelać zimną wodą. Potem na garniec jabłek zrobić syropu z dwóch funtów cukru, ostudzić i zlać; następnie przez ośm dni, dodając po ćwierć funta cukru, zalewać coraz cieplejszym syropem, ósmego dnia wycedzić syrop jabłka włożyć w niego, raz zagotować, odszumować, ostudzić i na drugi dzień schować. Jabłka są owocem tak długo się konserwującym, że nie warto z nich robić konfitury.

Jabłka papierówki.

Prześliczne konfitury i bardzo smaczne. Do nich mogą być użyte jabłka prawdziwe papierówki białe, niezbyt dojrzałe; te krają się w talarki bez obierania, z bocznej strony nie dochodząc do środka, talarki bowiem powinny być całkowite i nie mieścić w sobie, ani łuskwiny ani pestki: ma się rozumieć, pierwszy plasterek, gdzie jest prawie sama skóra, odrzuca się. Każdy taki talarek naciera się z obu stron cytryną na wpół przekrajaną. Potem robi się syrop z dwóch funtów cukru na jeden funt przygotowanych już jabłek; nie zbyt gęsty; zostawia się w mosiężnem naczyniu jedną trzecią syropu, na ten gorący syrop, rzuca się tyle plasterków jabłek, żeby cała powierzchnia była pokrytą i na bardzo wolnym ogniu smażyć, zestawiając często, ilekroć mocniej zawrze, a gdy jabłka zrobią się przeźroczyste, ostrożnie na salaterkę łyżką durszlakową wyjmować, na syrop zaś świeżą warstwę jabłek wrzucać. Za każdą razą, przed wrzuceniem jabłek, dolać trochę świeżego zimnego pozostałego syropu i ze dwie łyżek wody; tym sposobem nigdy syrop nie zmieni koloru, i tak dalej smażyć, aż się wszystkie jabłka wysmażą; smażenie to jest podobne smażeniu pączków. Gdy się to działanie skończy, nalać pozostałym syropem ułożone w słoiki jabłka; gdyby owego białego syropu trzeba było jeszcze więcej, to świeżego zrobić, tak, aby jabłka były nim pokryte; układając jabłka, można je przełożyć cienką skóreczką cytrynową lub wrzucić gdzieniegdzie kawałki wanilii.

Pozostałe kawałki, dodawszy mniej ładnych jabłek, nalać wodą w garnku lub rądlu; ugotować dobrze, odcedzić przez płócienny worek, a wlawszy włożyć cukru na kwartę soku funt i pół, gotować, dopóki się do czysta nie wyszumuje i nie zrobi czerwony zupełnie. Spróbować jeżeli lejąc łyżką zostaje coś na łyżce, to ma dosyć; wlać w słoiki zwane lampkami, które się zwykle do galaret używają, póki galareta gorąca, a będzie po ostudzeniu ładna jabłkowa galareta. Tym sposobem nic się nie zmarnuje.

Drugi sposób smażenia takich jabłek, mniej ambarasowny, równie smaczny, ale tak pozorny jest; po obraniu papierówek niedojrzałych, pokrajać je w cienkie podługowate paseczki jak makaron; na funt jabłek tak pokrajanych, wycisnąć dwie cytryny na dziesięć średnich jabłek wybierając starannie pestki; czynność tę odbywać trzeba szybko, nie mniej we dwie osoby, żeby jabłka krajane nie czerniały; zrobić syrop gęsty z półtora funta cukru, wrzucić jabłka, z 10 do 15 minut smażyć, wylać do ostudzenia i konfitura gotowa.

NOWINY MIEJSCOWE.

Franciszek Halla, robotnik zam. pnr. 1117 Homan ave., odebrał sobie życie we własnem mieszkaniu przez zaczadzenie się gazem. Targnął się na swoje życie z rozpaczy, że nie mógł od dłuższego czasu znaleźć pracy.

Do domu pani Goulding, pnr. 745 Wells str., przybył policyant, który dostał rozkaz od sędziego Fay, ażeby zastrzelił ulubionego psa pani Goulding, skazanego na śmierć za to, że pokąsał przed niejakim czasem chłopca na ulicy. Właścicielka domu policyanta do domu nie wpuściła i w ten sposób chwilowo psa od śmierci uwolniono.

Sędzia Fay, dowiedziawszy się o tem, odłożył wykonanie wyroku śmierci na tydzień.

Niejaki William P. Countiss, p. nr. 140 — 20th str., kazał aresztować 22-letnią dziewczynę, Dorotę Clementis, za to, że ta go dotkliwie pobiła przed salunem 140 — 20th str. Countiss liczy lat 40 i jest na sześć stóp wysoki, podczas gdy dziewczyna dosięga mu zaledwie ramion.

Poczta chicagoska wyekspedyowała olbrzymią przesyłkę, bo sześć milionów kalendarzy, nadesłanych przez jedną firmę. Za same marki zapłaciła ta firma $60.000.

Wysłana przesyłka waży 125 ton i wypełniła sześćdziesiąt wozów.

Niejaki Jan Kiełtyka, zamieszkały przy 38 Pl. pochodzący z Galicyi, żonaty i posiadający pięcioro dzieci, dostał pomięszania zmysłów i został posłany do szpitala powiatowego, do oddziału dla umysłowo chorych. W przeszły tydzień zbiegł ze szpitala i przybył do domu i wyprawiał awantury w stanie niepoczytalnym, tak, że musiano o tem zawiadomić policyę która go wieczorem tego samego dnia odwiozła z powrotem do szpitala powiatowego.

Niejaki Siemianko, posiadał kapitału na $8.000 i zachęcony złotemi obietnicami i nadzieją zrobienia fortuny w Gary, Ind., przeniósł się tam, założył salun, a ponieważ interesa nie szły dobrze, stracił wszystko, i dziś powrócił na stare śmiecie bez kapitału.

Wojciech Rosół, zam. pnr. 774 W. 22 ulica został skazany na zapłacenie $10 kary i koszta sądowe za bicie swej małżonki gdy jest w opiłym stanie. Oskarżony tłómaczył się, że jego pasierbica 23 lat licząca wałęsała się do późna w nocy, czego on sobie nie życzy i z tego przychodziło do kłótni a nawet do bójki z żoną i pasierbicą. Sędzia jednak orzekł, że pasierbica jest pełnoletnią, więc może czynić, co jej się podoba, a ojczym nie ma do niej prawa, ani też nie może bić żony.

Na seminaryum duchowne Chicago Theological Seminary ofiarował Dr. D. K. Pearsons $100,000. Gdy to seminaryum budowano w roku 1859 Dr Pearsons ofiarował na nie $50.000; podczas wystawy wszechświatowej w Chicago, w r. 1893 ofiarował na tę instytucyę $185,000. Ofiarodawca liczy przeszło 90 lat życia. Seminaryum należy do sekty Congregacyonistów.

Właściciele fabryk lodu podpisali kontrakt z unią rozwozicieli, według którego uniści otrzymają $80 miesięcznie. Kontrakt ważny jest do roku 1912.

Postanowiono konferencyę stanowych polubownych sądów z Illinois, New Yorku, Ohio, Michigan, Indiany i Wisconsinu przenieść do Detroit. Konferencya ma na celu doprowadzenie do porozumienia pomiędzy właścicielami statków a unią marynarzy.

Adolf Brendecke, właściciel apteki na rogu ulic W. Randolph i Sangamon, za sprzedaż kokainy skazany został na $200 kary i koszta sądowe.

Niejaki B. Hinz, lat 50, zam. pnr. 2115—21 str., podczas kłótni z żoną, dobył rewolweru, z którego do kobiety wystrzelił, raniąc ją w lewą rękę. Kobieta krwią brocząc, z krzykiem wybiegła na schody, wiodące na podwórze.

Hinz wystrzelił jeszcze do niej dwukrotnie raniąc ją śmiertelnie z tyłu w głowę.

Kobieta wyzionęła ducha natychmiast.

Po dokonaniu tego, żonobójca udał się na tor kolei górnej przy 45 ave., gdzie tor dotyka powierzchni ziemi. Tu Hinz położył się na szynach i przez nadjeżdżający pociąg został na śmerć przejechany.

Powodem całego zajścia była zazdrość.

..Około godziny 10 zeszłego tygodnia wieczorem nieznajomy sprawca podrzucił bombę dynamitową pod drzwi salunu W.C. Dugana, 191 Ogden ave. Huk bomby wywołał panikę pomiędzy pacyentami przyległego szpitala.

Bomba wyrwała otwór w ścianie budynku, lecz większego spustoszenia nie uczyniła.

Policya nie zdołała dotychczas wyśledzić sprawcy, ani się przekonać, czy zamach dokonany był dla rabunku, czy też dla zemsty.

Artyści chicagoscy niemile zostali dotknięci krytyką artysty czeskiego, Alfonsa Muchy, który umyślnie przyjechał na tutejszą wystawę doroczną obrazów, w celu wypowiedzenia swojego zdania o wystawionych malowidłach.

Mucha dużo nie chwalił, owszem wiele obrazów zganił, tu wskazując złe połączenie kolorów, tam znowu wadliwy sposób przedstawiania widoków z natury.

Odczyt Muchy w gmachu sztuk pięknych odbędzie się w piątek.

Pewien policyant, nazwiskiem Patrick J. Quinn postrzelił z rewolweru robotnika P. Lally, który nie dał się policyantowi aresztować.

Lally wyrabiający awanturę przed domem policyanta nie chciał na wezwanie tego ustąpić. Quinn wtedy wyszedł z mieszkania z rewolwerem, który Lalle usiłował mu wydrzeć z ręki. W walce policyant wystrzelił raniąc lekko przeciwnika pod nosem.

Lally został osadzony w celi więzienej.

Trzy urzędniczki żeńskiego klubu "The North End Club" przedstawiły komisyi parku Lincolna petycyę opatrzoną 500 podpisami domagającą się urządzenia małego parku w dystrykcie "Lake View".

Piekarze podnoszą ceny za ciasta; tak uchwalili piekarze dzielnicy północno-zachodniej na swem zgromadzeniu p. t. Podobno w 200 piekarniach dzielnicy zachodniej i północnej droższem będzie pieczywo, — ale właściciele wielkich piekarń dotychczas jeszcze podobnej uchwały nie powzięli, chociaż wielu z nich oświadcza, że będą musieli to uczynić, jeżeli mąka i pszenica nie potanieją. Droższemi mają być ciasta najrozmaitszego rodzaju, a mianowicie te ciasta, które sprzedawano po 10 centów za tuzin, mają kosztować po 12 centów za tuzin. Jedną z przyczyn podrożenia ma być strajk piekarzy, a drugą surowsze przepisy departamentu zdrowia, chociaż głównym powodem jest podrożenie mąki i innych artykułów.

Franciszek Śliwka, wniósł skargę rozwodową przeciw żonie swej Annie, która go opuściła. Sliwka ślubował w roku 1880.

Jan Król, z pnr. 703—16 ulica aresztowany został przez dozorcę kolei, Marcina Sobczaka, który oskarża go o kradzież.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Strajk przegrany.

PARYZ, 17 maja. — Strajk francuskich funkcyonaryuszy pocztowych jest już faktycznie przegrany i złamany; ani 400 strajkierów już nie ma w szeregach opornych, reszta wszyscy powrócili do pracy. Onegdaj odbyli malkontenci zebranie, na którem przepowiadali że organizacye robotnicze ogłoszą strajk dla poparcia rządowców, co się, jak wiadomo— dotychczas nie sprawdziło. Odbyto też parę innych zebrań, na których prowodyrzy wygłaszali podburzające mowy, ale też więcej z tego wszystkiego pożytku nie było. Między innymi Petaud, elektryk, "koniecznie chciał" obalać obecny rząd we Francyi, za co wielkie dostał brawa od słuchaczy. Rząd słucha spokojnie, na zebranie zezwala, ale swoje robi i porządek tak w stolicy, jak i w prowincyonalnych miastach niczem nie został zakłócony; co najwyżej psują strajkierzy urządzenia telegraficzne biur rządowych, przecinają druty etc., ale tych policya aresztuje i wojsko odstrasza. — W Sobotę przeszłą władze wydaliły znowu 313 pocztowców, obwinionych o podburzanie do rewolucyi. Gabinet pracuje nad ustawą, która reguluje prawa funkcyonaryuszy co do tworzenia organizacyi, ale wyklucza stanowczo strajki; ustawa taka, ma być zaraz przedłożona parlamentowi; nadto chce gabinet wezwać senat, aby jak najrychlej ustanowił prawo pensyjne dla robotników. Wszelkie władze rządowe, jak poczta, telegraf, koleje itp. funkcyonują bez żadnej przeszkody i różnicy, o resztę malkontentów, strajkujących rząd mało się troszczy.

Powszechne głosowanie w Hiszpanii.

MADRYT, 17 maja. — Przy najbliższych wyborach parlamentarnych wejdzie w życie powszechne głosowanie; każdy obywatel głosuje, który ma lat nie mniej niż 21, a nie więcej jak 70, wyjąwszy księży |?!| i pewnych urzędników.

Radość niesłychana w Berlinie.

BERLIN, 17 maja. — Pisma miejscowe ogromnie zajmują się przyjęciem cesarza Wilhelma we Wiedniu, podając każdy szczegół, z wystąpień publiczności i unosząc się nad entuzyazmem, z jakim Austrya witała monarchę niemieckiego. Wogóle w Berlinie ogromne jest zadowolenie z tryumfalnego wjazdu Wilhelma do Berlina. Publika berlińska jest zachwycona.

Szefket Pasza nie będzie dyktatorem.

KONSTANTYNOPOL, 17 maja. — Od kilku dni krążyły po stolicy pogłoski, że Szefket Pasza, obecnie głównodowodzący wszystkiemi siłami zbrojnemi tureckiemi na lądzie i na morzu, zostanie dyktatorem Turcyi. Pogłoskom tym Szefket Pasza kategorycznie zaprzeczył, a prócz tego złożył wizyty wszystkim ambasadorom i przedstawicielom mocarstw i państw, jak również patryarchom greckiemu, armeńskiemu i bułgarskiemu, tłómacząc sytuacyę polityczną i twierdząc, że armia i flota są tylko narzędziem w ręku parlamentu i pracuje według woli gabinetu.

Ostatnie Wiadomości.

KONSTANTYNOPOL, 18 maja. — Szubienica w Konstantynopolu nie próżnuje. Przed gmachem parlamentu zawisły znowu nowe pięć ciał byłych główniejszych agitatorów reakcyjnych, których sąd wojenny uznał winnymi zamordowania kilku oficerów podczas wybuchu w dniu 13 kwietnia. Skazańcy prowadzeni na szubienicę śpiewali hymny. Trzech z nich było oficerami, jeden podoficer. Spiewali oni aż do założenia im stryczka na szyję i poderwania podstawy, na której stali, nie okazując nawet ni odrobiny bojaźni lub przygnębienia.

— Młodoturcy przekonani, że tylko silna i dobrze wyćwiczona armia może im dopomódz do przeprowadzenia gruntownego odrodzenia Turcyi i uzyskania szacunku i respektu państw zagranicznych, postanowili tę armię podnieść i udoskonalić. Wielki wezyr Hilmi Pasza zażąda w tych dniach podczas przedłożenia w parlamencie planów reorganizacyjnych gabinetu, 15 milionów dolarów na armię, której gruntowne reformy ma przeprowadzić generał Golz.

LIZBONA, Portugalia, 18 maja. — Król portugalski Manuel odznaczył swą matkę trzema wysokimi orderami za bohaterstwo, jakiego dała dowody w strasznym dniu rewolucyi portugalskiej w lutym 1908 roku. Królowa bowiem w chwili, gdy mordercy zastrzelili króla Karola, własnem ciałem zasłoniła swojego syna Manuela, obecnego króla, równocześnie wytrącając broń z ręki zbrodniarza. Ta przytomność umysłu i poświęcenie były rzeczywiście nadzwyczajne i pełne najwyższego heroizmu. Widocznie i Opatrzność czuwała nad bohaterską matką, gdyż strzał, który dano do królowej, nie wyrządził jej szkody. Kula bowiem nie zdołała przebić gorsetu, ale ześlizgnęła się i zraniła jej syna lekko w ramię. Również odznaczył król policyanta Buissa, który zastrzelił mordercę króla Karola. Król Manuel w nagrodę podniósł go do rangi oficerskiej i z własnej szkatuły wyznaczył wysoką pensyę.

PARYŻ 18 maja. — Zwycięstwo rządu francuskiego nad strajkiem funkcyonaryuszy rządowych jest zupełne, a strajk należy uważać za zupełnie złamany i skończony. Wczoraj strajkierzy urządzili jeszcze jedno zebranie, na którem ostatecznie prowodyrzy powiedzieli prawdę, że nie można oczekiwać strajku sympatyi i pomocy od organizacyi robotniczych, bo nie chcą one i nie mogą teraz strajkować; postanowiono też już otwarcie wniosek, by strajk odwołać, ale z powodu spóźnionej pory nie przyszło do głosowania. W ciągu dnia rząd znów oddalił kilkudziesięciu urzędników, oskarżonych o udział w strajku i podburzanie do rewolucyi.

PITTSBURG, Pa., 18 maja. — Ogłoszono w tutejszych fabrykach żelaza i stali, że w najbliższej przyszłości 35.000 robotników dostanie 10 procentową podwyżkę; nastąpi to w czerwcu lub w lipcu. Łatwo sobie wyobrazić, iż ogłoszenie to wśród robotniczej rzeszy wywołało wielką radość— uzasadnioną po tylu przykrych doświadczeniach i długim czasie tak skąpych ograniczeń finansowych.

WASHINGTON, D. C., 18 maja. — Sekretarz związkowy Ballinger i delegacya wybrana przez Kongres wręczyła wczoraj złoty klucz telegraficzny prezydentowi Taftowi. Prezydent otworzy tym kluczem wystawę "Alaska-Yukon", w Seattle.

Klucz jest oprawiony w marmur i ozdobiony 22 pięknemi bryłkami złota z Alaski.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

6 Amtrosiak A
16 Babiak M
22 Bak T
26 Baniecz J
30 Baranowska M
32 Barsa A
33 Bartkewicz S
34 Baran M
36 Barsecki S
38 Bawiec M
41 Barszcz J
4 Baranowsk
4 Bednarz S
58 Berazewski S
64 Bil K
67 Bielak M
68 [illegible]enasz S
69 Bielski J
71 Bleszcz P
73 Borkowski W
74 Bogusz M
76 Begucki B
81 Brys P
84 Bronec W
85 Brudnicki S
87 Budacz J
88 Bugar J
89 Bujnowsk J
93 Butkowsky J
96 Bykoski J
97 Byczek A
102 Cegelski A
110 Cholota J
111 Chilicki P
118 Ciohon S
121 Cichowsk W
128 Cygan T
129 Czenik J
134 Czahura S
137 Danilowcz S
140 Danuszy A
145 Debosz A
150 Doszkiewicz W
152 Poloszycki M
160 Durzowski W
163 Dziegicz W
187 Forniek M
207 Galuszynski S
213 Gazdzik M
214 Gawlik G
216 Gawlik W
222 Giza J
226 Gluszka P
240 Grigolowcz P
242 Grabowski J
248 Grzenia W
249 Groszek F
252 Graliwski W
253 Grudanic J
286 Hronowska Z
298 Jackowski A
301 Jaglinski A
305 Jansa W
312 Janiszewski A
314 Jedzniak J
329 Kawacion O
330 Kasznka S
345 Kena S
346 Kedzor M
360 Kobiska W
364 Konieczny B
365 Kopczynsk B
369 Koprowicz W
377 Koudela J
[illegible] HRMFMMM
381 Kot W
383 Kowalsk J
384 Kowalski M
387 Kozlowski W
396 Krzezinski J
398 Krzywecki K
399 Krasowski A
404 Kunta K
408 Kubica A
410 Kuta I
411 Kuczek A
420 Lopuski J
434 Leja J
441 Lipenski W
442 Liskowski W
O sLLYFnO7[illegible]
444 Laka A
446 Lokacz
450 Lygan J
452 Matkowski J
454 Machowiak M
458 Madeja M
459 Malec M
462 Maryniak M
469 Matecki W
483 Mika J
486 Mlynarski A
488 Maskol J
491 Mroczek M
492 Mrazek T
495 Murzynski W
505 Niemczyk F
510 Noga A
511 Nowakowsk W
513 Nowik J
530 Orlowsk J
538 Pach T
545 Pawiak M
548 Panecsz J
553 Pekala K
560 Piotrowski F
564 Piestrak J
565 Piszkor H
568 Platowna T
580 Porcola S
583 Potrzebski S
591 Przeklasa A
595 Pazonka A
603 Padkowski A
606 Rapacz J
621 [illegible]elonka J
626 Romaniak P
668 Ropa T
638 Rog S
642 Rubik M
649 Ryndak J
650 Rzepka T
655 Sabon W
663 Sawick T
700 Skora J
701 Skwarkowski S
705 Slanicka F
706 Smyczynski W
711 Sowa J
715 Sowa M
717 Sowianka L
722 Srodalski K
725 Staniko A
728 Stakewcz J
729 Stahura A
746 Stal M
748 Sujka I
750 Surowiec K
762 Szwajkowsk M
764 Sakotniski M
769 Szczatka W
776 Tabar A
778 Talaga W
783 Tomaszewski R
788 Tomaszek M
800 Urban S
812 Wagila A
814 Wajda W
820 Warnik J
821 Wasik K
822 Wazecha S
827 Waronek W
839 Wetka A
841 Weliszka A
844 Wik M
846 Wieclaw W
849 Witkowsk K
845 Wojcik A
858 Wojtanek J
862 Wrubel J
874 Zak A
882 Zdroikowski A
883 Zelaski W
887 Zielinsk M
892 Znalezniak M